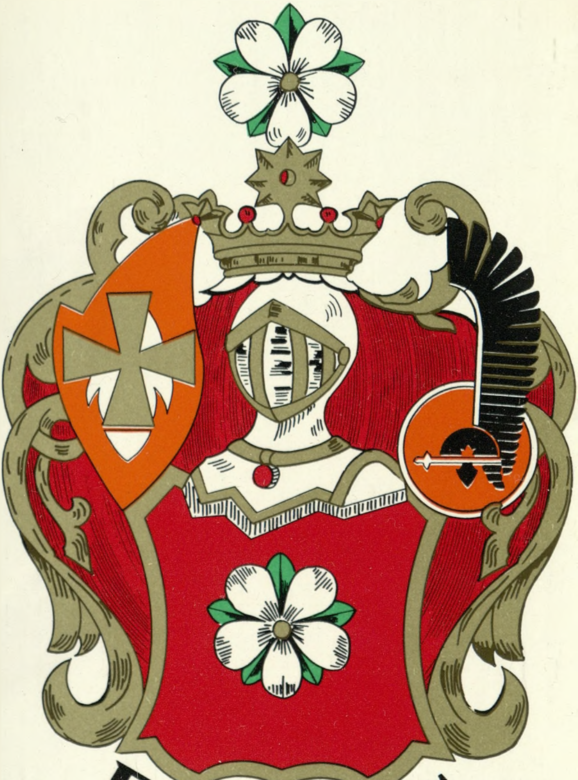
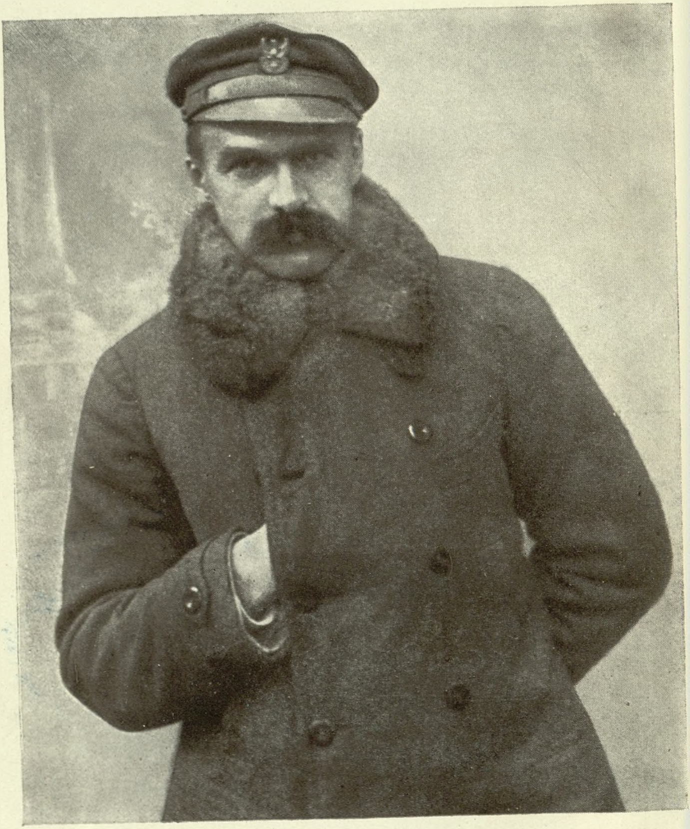


EX LIBRIS

LODA and EDWARD C. ROZANSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI



WACŁAW SIEROSZEWSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

W PIOTRKOWIE 1915.

NAKŁADEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ
W KRAKOWIE.

Choć mi się oprzesz dzisiaj — przyszłość moja
I moje będzie za grobem zwycięstwo!

Zielone bory, żywiczne wonie, błękitna wstęga Mery, wijącej się wśród łagodnych wzgórz, porosłych sosnami i brzeziną, obszytych u wody wyłogami żółtych piachów; nad rzeką, na łące, w cieniu wiekowych lip, staropolski dwór drewniany, nizki ale wygodny, pełen starych sprzętów i cieniów, pełen miłych lub bolesnych legend, wspomnień, życiorysów oraz świeżych śladów tylko co przeżytego przez naród krwawego dramatu — oto najwcześniejsze wrażenia dzieciństwa, jakie odebrał od świata Józef Piłsudski.

Urodził się on w listopadzie roku 1867 w Zułowie, rodowym majątku Michałowskich, który drogą spadku dostał się pani Maryi Piłsudskiej z domu Bilewiczówwnie — matce Józefa Piłsudskiego.

„Dzieciństwo pełne szczęścia, wesołości, miłości otoczenia, w rodzinie zgodnego małżeństwa, bliższych i dalszych krewnych, przemieszkujących w wielkim pańskim dworze, służby dawnych czasów, przywiązanej do swych dobrych panów... Ambicye rodowe wysokiej szlachty, uważającej się za książąt litewskich od Ginetów... Odpowiednia stopa życiowa, budowa pałacu, sprowadzanie nauczycieli domowych, by nie

oddawać dzieci do szkół moskiewskich..."— pisze mi o wrażeniach i wpływach z tych czasów Bronisław Piłsudski, starszy brat Józefa, znany uczony podróżnik i etnograf.

„Ale nie było w domu hucznych zabaw i tańców, życie płynęło pod znakiem narodowej żałoby po powstaniu... Opowieści o Sierakowskim, o księdzu Mackiewiczu i innych bohaterach litewskich, obrazy okrucieństw kozackich, gwałtów żołdackich, srogości Murawiewa-Wieszatiela, stale żyły wśród nas. Pamiętam dobrze rannego powstańca, ukrywającego się u nas; potem przygarnięto całą rodzinę Butlera, który powrócił z wygnania i miał trudności z wyszukaniem zajęcia — majątek mu skonfiskowano. Stryjeczny brat ojca, student uniwersytetu moskiewskiego, został zabity. Ciotki nasze i babka — matka ojca — siedziały w więzieniu. Ojciec zdaje się, że należał do Białych i był komisarzem cywilnym na Żmudzi. Śledzony i poszukiwany przez oddział kozaków, musiał uciekać. Ślepa pod koniec życia babka nieraz nam opowiadała, z jaką radością oznajmili jej w więzieniu Moskale, że syn jej zamordowany a dom spalony. Okazało się, że przez omyłkę zabito kogo innego. Pod koniec powstania ojciec porzucił Kowieńskie, gdzie był nasz majątek rodowy Tenenie i osiadł w Wileńskiem, w powiecie święciańskim, w Zułowie... Wykształcony agronom, gdyż po skończeniu akademii rolniczej w Horyhorkach przygotowywał się do profesury, umysł wszechstronny, encyklopedyczny, ale do pracy praktycznej niezdolny, musiał zająć się je-

dnak gospodarstwem, aby zatrzymać w swych rękach ziemię. Chciał rozwinąć przemysł, założył pierwszą na Litwie fabrykę drożdży, fabryki terpentyny, cegielnię... Pomimo trudności, stawianych z zewnątrz i braku zrozumienia u szlachty okolicznej, szedł swoją drogą i do maniactwa uparty w przeprowadzeniu swoich planów, nie cofał się przed niczem, choć stale brakło mu pomocników... Na Litwie ceniono jego rady, wielu innym dopomógł, lecz brak życia publicznego nie dał się rozwinąć jego talentom. Wybrano go na dyrektora mającego utworzyć się Towarzystwa Rolniczego, które jednak wcale nie ujrzało światła dziennego. Pisywał do Gazety Rolniczej, był rzeczoznawcą w kilku komisyach... Matka Bilewiczówna z domu marszałków żmudzkich, z okolic opisanych przez Sienkiewicza w „Potopie“ — jedynaczka, chorowita, szlachetny, silny i prawy charakter... Ubóstwiana przez wszystkich, przez sąsiadów, krewnych, oficyalistów, służbę, dbała o rozwinięcie najlepszych stron naszych charakterów, o zwalczanie złych zadatków... Urabiała prawość, obowiązkowość, zgodę w rodzeństwie, karciła wzajemne skargi, wpływała, by koleżeństwo w dzieciach się rozwijało, zabraniała patrzeć z góry na kogokolwiek... Służba miała rozkaz niesłuchania dzieci, jeżeli nie dość grzecznie prosiły o coś... Typ matrony staroszlacheckiej o dobrem sercu i podniosłych ideałach... Dumna była tylko dla najeźdźców, — moskala, najwyższego nawet urzędnika, w domu nie przyjmowano...

„Ideały narodowe, oparte na utworach naszych

wielkich poetów — były dla nas biblią swego rodzaju. Potajemnie trzymano je w domu i wieczorami schodzono się, by słuchać czytania matki; szczególniej lubiła Krasińskiego. I teraz jeszcze tkwi mi w pamięci psalm: „Będzie Polska w imię Pana...", jakim kończono zawsze nasze tajne domowe zebranie...

„Potem, gdy matka chora w ciągu kilku lat aż do śmierci nie opuszczała łóżka, kazała często nam dzieciom odczytywać sobie tych samych wieszczów i szukała w nich ukojenia swych bolów osobistych...

„Umarła młodo, mając zaledwie 40 lat..."

Tyle Bronisław Piłsudski. A oto, co mówi o tych wrażeniach sam Józef Piłsudski w swej niezmiernie ciekawej książce: „Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim", pełnej autobiograficznych szczegółów:

„Było to w dworku szlacheckim na Litwie, jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wieszatielskich sądów Murawiewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich ściągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracyi, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał przypadkowo na nasze rodzinne konspiracye,

wszystko to zostawiało niezatarte wrażenie w naszym umyśle..." [1]).

Dobrze znane obrazy z życia dworów polskich z doby popowstaniowej. Były tam stopniowania i różnice. W niektórych długo błąkały się krwawe cienie i długo zostawiano puste miejsca przy wigilijnym stole dla tych, co polegli albo żyli pogrzebani w kopalniach i dalekich śniegach. W innych żałobne wspomnienia znikły wcześniej, zatarte rozmaitemi okolicznościami. Ale wszędzie jeszcze prąd egzaltacyi narodowej, tego najpotężniejszego i najpiękniejszego z uczuć zbiorowych — płynął silnym strumieniem, zasycany gorącą miłością serc kobiecych.

Bo z ich to piersi płynie trucizna,
którą wrogowie się strują!...

A było dużo wśród nich wówczas takich, które nietylko mówiły o Polsce i za nią się modliły, lecz jednocześnie kształciły swych synów na przyszłych jej obrońców i żołnierzy, hartowały ich charaktery, zaprawiały ich do zaparcia się siebie, uczyły obowiązków obywatelskich. Do takich należała właśnie pani Marya Piłsudska.

Postać jej pozostała we wspomnieniach synów nietylko jako obraz biały, anielski, nieskończenie czysty i dobry, lecz zarazem jako twardy, surowy stróż ich sumień i serc:

— Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy

---

[1]) J. Piłsudski. „Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim". Fakty i wrażenia z ostatnich lat. Część I. Bibuła. Kraków 1903 r. str. 4.

są przeciwko mnie, gdy w około podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom — wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic... — przyznawał się Józef Piłsudski.

W tej atmosferze uczuciowo podniosłej, ogrzanej ciepłem rodzinnem, ozdobionej litewskim krajobrazem i prostotą litewskich obyczajów, rosła i urabiała się dusza Józefa Piłsudskiego, zwanego przez rodziców, rodzeństwo i domowników w skróceniu „Ziukiem“. Rodzina liczna, gdyż państwo Piłsudscy mieli sześciu synów i cztery córki, zupełnie wystarczała sobie. Był to światek, do pewnego stopnia w sobie zamknięty, wiedzący o cierpieniach, niedoli i niewoli, nędzy i ucisku jedynie z legend, z opowieści....

Serca młodzieży gorzały współczuciem dla wszystkich nieszczęśliwych, bolały nad cierpieniami Polski, przysięgały sobie zwalczyć i wypędzić najeźdźcę, pomścić krzywd narodowych, ale niewiadomo jeszcze, jakby w tych warunkach ułożyła się przyszłość Józefa Piłsudskiego. Być może, iż zostałby ziemianinem litewskim lub znakomitym przemysłowcem, który zrealizowałby w istocie zamiary i marzenia ojca, pokrył kominami fabrycznymi przyległości Wilna, ulepszył uprawę roli, podniósł byt ekonomiczny ogromnej połaci kraju, gdyby nie okoliczność, że wielka fortuna Piłsudskich chwiać się poczęła pod wpływem opartych na niej wielkich przedsiębiorstw

i związanych z niemi długów. Dobija ją straszliwy pożar, który 4 lipca 1874 roku niszczy w ciągu paru godzin wszystkie zabudowania, stajnie, obory, stodoły, wraz z zawartością i inwentarzem, fabryki, młyny, rozrzucone szeroko na parę kilometrów, oraz ogromną przestrzeń lasów. Ze sfer prawie magnackich przechodzą odrazu Piłsudscy do poziomu średnio zamożnej szlachty litewskiej. Przenoszą się na mieszkanie do Wilna i synów oddają do rządowego gimnazyum. Tu poraz pierwszy młody Ziuk Piłsudski spotyka się oko w oko z krzywdzicielem. Aha, a więc to ten jegomość w granatowym fraku ze złotymi guzikami, co takiem złośliwem i podejrzliwem spojrzeniem śledzi każdy jego ruch, jest owym okrutnym moskalem, grabieżcą i oprawcą rodziców, krewnych, przyjaciół?!.... A przecież trzeba go słuchać, bo inaczej... zamknięta droga do wiedzy, do wykształcenia, do wszystkich tych skarbów kultury, poezyi, sztuki, bez których już żyć niepodobna. Niepodobna jednak i słuchać tych panów, którzy w każdą galówkę każą chodzić do prawosławnej cerkwi i modlić się tam obcemu Bogu za zdrowie i powodzenie ciemięzcy-cara, kata narodu polskiego! Niepodobna słuchać pokornie tych panów, co błotem i naigrawaniem się oblewają przeszłość ukochanej Ojczyzny, brutalnemi wyzwiskami plamią pamięć najczystszych, najwznioślejszych jej bohaterów! Niepodobna ani troszkę szanować tych ludzi, co z złością bezmierną ścigają każde słowo, przypadkiem powiedziane po polsku w murach gimnazyum, co dręczą rodziców

groźbą wypędzenia ich synów, a synom wołają grubiańsko: „russkij chleb żriotie a po russki gaworit nie chotitie!“ [1]) Przecież to nieprawda! Przecież to oni przyszli tu do nas, krwawi łupieżcy i dręczyciele, oni to jedzą chleb nasz!...

Jedyna ucieczka i pocieszycielka w tych strapieniach — matka wysłuchuje tych zwierzeń bolesnych z dumną, pobladłą twarzą: „Cóż robić synu, cóż robić! Wyrośniesz, pomścisz! A teraz ucz się, ucz! Nie daj najmniejszego powodu do zaczepki!“ I oto chora, znękana, aby osłodzić dzieciom pracę uciążliwą, siedzi razem z nimi do 2—3-ciej godziny w nocy nad trudnemi zadaniami arytmetycznemi, kuje słówka łacińskie, studyuje wstrętną historyę i geografię Rosyi, dyszącą na każdym kroku grubiańską pychą barbarzyńskiego zwycięzcy i pogardą dla podbitych, łupionych przez nią ludów...

Znany nam dobrze system ministra oświaty Tolstoja i oberprokuratora Synodu Pobiedonoscewa gnie i miażdży dusze młodzieży polskiej, stara się wyplenić z niej wszystko, co wzniosłe, szlachetne, ludzkie, czem żyje i żyć może jedynie wszelka społeczna zbiorowość... Usilnie stara się wychować z niej tłuszczę wylękłych i posłusznych niewolników. Terror. szpiegostwo, dręczycielstwo i zachęcanie do rozpusty i pijaństwa, stają się jedynemi narzędziami wychowania, a najniewinniejsze rzeczy, jak nieodpowiednio użyty aoryst grecki, zły akcent rosyjski, nie dość patryotyczno-wieliko-russkij duch w napisanem ćwi-

[1]) Rosyjski chleb żrecie, a po rosyjsku mówić nie chcecie?

czeniu, godność. prawość, czystość obyczajów, są traktowane jak zbrodnie i dają powód do prześladowań, do przewlekłych i dotkliwych tortur moralnych.. Rzecz prosta, że stosunki te wywoływały walkę cichą, zaciętą, nieubłaganą między dręczycielami i dręczonymi. Ci ostatni chcieli za wszelką cenę uniknąć sypiących się na nich kar, a pierwsi wściekali się za fałsz, za kłamstwa, za przewrotność wywodzących ich w pole „polaczciszek". Zbyteczna powtarzać, jak to paczyło charaktery dzieci, jak zatruwało im najpiękniejsze chwile życia.

— Dla mnie stosunki te, ta ciągła trwoga, ciągłe kłamstwo, były czemś okropnem. Cały czas w szkołach cierpiałem niezmiernie... I nawet długo potem, gdy nawiedzała mię we śnie zmora, to przybierała kształty rosyjskiego nauczyciela! — opowiadał Józef Piłsudski. Jednocześnie otwierał się małemu Ziukowi nowy świat radości i podniety w książkach, których dużo i łapczywie czytał. Biblioteka państwa Piłsudskich była bogata i rozmaita. Pisze Bronisław Piłsudski, że ulubioną i powielekroć razy odczytywaną przez brata książką był naówczas życiorys Napoleona w opracowaniu Rogalskiego. Sam Józef Piłsudski mówił mi, że zaczytywał się legendami bohaterskiemi ze świata starożytnego, opowieściami o Milcyadesie, o Temistoklesie, przejmował się dumną odpowiedzią Epaminondasa nawale perskiej, marzył o skromnem, prostem poświęceniu Deciusa Musa, o niezłomnej woli Scewoli, o wielkości duszy Regulusa, o czystości Scipiona...

— Wzruszały mię one i rozpłomieniały niezmiernie! — powtarzał Piłsudski.

A następstwem tego była nowa w gimnazyum „krnąbrność“ i nowe dla rodziców przykrości, bo czyż można było, płonąc w duszy pragnieniem włożenia w ogień ręki za ojczyznę, znosić, aby ją lżył i hańbił jakiś najęty przybłęda w mundurze ze złotymi guzikami? Za jakiś wyraz, powiedziany po polsku w murach gimnazyum, groziło nawet raz Józefowi Piłsudskiemu wyrzucenie ze szkół z trójką ze sprawowania, to jest z zamknięciem drzwi wszystkich zakładów naukowych.

Walka z rusyfikatorami nie ustaje z biegiem czasu, lecz przybiera w klasach wyższych odmienny charakter. Przy najbliższym udziale braci Piłsudskich powstaje wśród młodzieży wileńskiej tajne kółko samokształcenia się, które zbiera się za miastem, aby uniknąć szpiegostwa inspektora i dozorców szkolnych.

„Okres dziecięcych marzeń o walce orężnej za Polskę, zmienia się na okres pracy nad historyą Polski, rozważaniem kwestyi społecznych i prześladowań rosyjskich. Ulubionymi wówczas książkami były wspomnienia Sybiraków, zagranicą wydane: Giller, Piotrowski i inni... Potem Jeż, Orzeszkowa, Sienkiewicz, ...„młodzi“ z Prawdy, z Głosu, z Przeglądu Tygodniowego... Od Limanowskiego dowiadujemy się o ruchu ludu pracującego na Zachodzie... Wszczynają się w naszem kółku dyskusye o socyaliźmie, jako wielkiej etycznej zasadzie nowego życia i o patryotyźmie...“ — pisze B. Piłsudski.

Zebrania, choć tajemne, odbywają się z wiedzą pani Piłsudskiej, która chora, popiera je jednak i ochrania bez względu na grożącą za to odpowiedzialność.

— Gdy młodzież, przyjeżdżająca z uniwersytetu, spróbowała w Wilnie urządzić pierwsze teatralne przedstawienie amatorskie po polsku z dochodem na cel społeczny, to zrobiono je w naszym domu, co jednak doszło do uszu policyi i był moment, że chciano w 24 godziny wyrzucić rodziców z Wilna do majątku pod nadzór... — mówi dalej B. Piłsudski.

Ale ta sama młodzież uniwersytecka przywoziła ze Wschodu tajne druki rosyjskie, echa politycznych procesów, wieści o walce, podjętej z rządem przez rozmaite organizacye, przywoziła też dzieła Hercena, Pisarewa, Bakunina, przywoziła L. Tołstoja, Turgieniewa, Dostojewskiego, Szczedryna... Trzeba było wielkich zasobów kultury polskiej i mocnych ostoi polskich w życiu rodzinnem, aby nie uledz potężnym wpływom rozkwitu życia umysłowego w Rosyi. Małe kółeczko młodzieży, grupujące się koło Piłsudskich, oparło się im.

— Nudziła mnie ta rozwlekła gadanina, pełna aluzyi do wypadków z życia politycznego i literackiego Rosyi, które były zupełnie dla mnie obce... — mówi o publicystach rosyjskich owego czasu Józef Piłsudski w swej autobiografii, napisanej dla „Promienia".

Walka „Ojców i dzieci", charakteryzująca ten okres życia w Rosyi, tu dała się odczuć jedynie przez „walkę z przesądami", przez używanie zabronionych zwyczajami wyrazów, przez ostentacyjne „nie kła-

nianie się“ i nie witanie z nikim, przez „tykanie“ wszystkim i nazwę „braciszku“, stosowaną zamiast pan i pani lub panno...

Józef Piłsudski, milczący, zamknięty w sobie chłopak, mało brał udziału w dyskusyach i walkach kółkowych, zato dużo czytał, pilnie słuchał i gorąco zajmował się tajnem nauczaniem pisania i czytania po polsku rzemieślników wileńskich, zorganizowanych przez owe kółko.

W tym czasie spotkał rodzinę Piłsudskich ciężki cios: matka, pani Marya Piłsudska, umarła. Więź rodzinna zaczęła się rozprzęgać, gdyż ojciec, pochłonięty ratowaniem resztek topniejącego majątku, był wciąż prawie poza domem, starsza siostra Zofia wyszła za mąż za doktora Kadenacego, synowie Bronisław i Józef kończyli szkoły i wybierali się w świat. Ukochaną matkę zastąpiła w domu równie ukochana ciotka, panna Stefania Lipmanówna, ale rzecz prosta, nie miała już tego wpływu, co zmarła, ani na ojca ani na dzieci.

Domowe życie już nie płynęło tak silnym i krzepiącym strumieniem, jak dawniej. Dla Józefa Piłsudskiego zaczął się okres własnych doświadczeń i samokształcenia. W roku 1885, uzyskawszy maturę, wyjeżdża do Charkowa na uniwersytet, na medycynę. Tam odrazu trafia do kółka polskiej młodzieży, bierze czynny udział w życiu uniwersyteckiem i tegoż jeszcze roku wraca do Wilna, wyrzucony z Charkowa wyrokiem administracyjnym za udział w rozruchach studenckich.

Zebrało się w owym czasie w Wilnie pewne grono takich uniwersyteckich wygnańców, którzy łącznie z miejscową radykalną i rewolucyjną młodzieżą stworzyli kółko już o wyraźnem zabarwieniu politycznem, przeważnie socyalistycznem. Ruch cały miał zresztą raczej oświatowy charakter, uczono się, dyskutowano, uczono innych, przeważnie robotników, rzemieślników i szwaczki wileńskie. Ale rosyjskie organizacye rewolucyjne, w pogoni za powiększeniem swych sił, zrobiły zamach na samodzielność kółka wileńskiego. W roku 1887 na Boże Narodzenie przyjechał delegat z Petersburga i namawiał usilnie grono młodzieży do udziału w projektowanym zamachu na cara. Młody Józef Piłsudski wystąpił jako główny przeciwnik projektu; dowodził, że Polacy mało są zainteresowani w zmianie rządu rosyjskiego, że walką o tę zmianę powinni się przedewszystkiem zająć Rosyanie, którzy są za swój ustrój wewnętrzny odpowiedzialni, że następnie prześladowania o wiele cięższe niż dla Rosyan, jakie za ten zamach spadną na Polaków, nie będą współmierne do pomocy, jaką są oni w stanie okazać, że Polaków więcej powinna obchodzić walka z rosyjskim uciskiem, z nędzą i ciemnotą polskich robotników i chłopów, niż zmiana formy rządu w państwie, która niewiadomo jeszcze, co Polakom przyniesie.

— Jestem przeciwnikiem terroru jako socyalista! — twierdził i na ten temat przeprowadzał gorące, nieskończenie długie dyskusye z Tytusem Paszkowskim, również członkiem kółka, ale zdecydowa

nym terrorystą. Bez wiedzy swych towarzyszy wileńskich, Paszkowski przyłączył się do spisku petersburskiego i, jako aptekarz z zawodu, zobowiązał się dostarczyć spiskowcom materyałów wybuchowych. Po nie przyjechał z Petersburga niejaki Kanczer, młody 19-letni chłopak, który nikogo w Wilnie nie znał; dostał on adres Józefa Piłsudskiego od jego brata Bronisława, studenta petersburskiego uniwersytetu, który też nie wiedział, w jakim celu od niego adres wzięto. W ten sposób obaj bracia Piłsudscy zostali wplątani, jedynie przez koleżeństwo, w sprawę, której wcale nie sprzyjali. Aresztowany Kanczer wydał wszystkich, wskutek czego pochwytano w Wilnie wiele osób, w tej liczbie obu braci Piłsudskich. Idąc za swemi bizantyjskiemi tradycyami, rząd rosyjski nietylko pociągał do odpowiedzialności surowej wszystkich, w jakikolwiek sposób zamieszanych do takich spraw, ale karał nawet świadków. Więc choć Józef Piłsudski był w tej sprawie badany jako świadek, został mimo to skazany na pięcioletnie zesłanie do Syberyi Wschodniej — najwyższy wówczas stopień kary administracyjnej.

Wywieziony początkowo do Kiryńska nad Leną, został po półtorarocznym pobycie w tamtejszem więzieniu, wskutek choroby, przeniesiony do Tunki, miejscowości zdrowszej i z łagodniejszym klimatem.

W więzieniu dużo się myśli, a na wygnaniu dużo obserwuje, bo nowe otoczenie zaostrza ciekawość niezmiernie i daje pole do porównań. Na Syberyi stykał się Piłsudski z najrozmaitszemi osobami, poczynając

od rosyjskiego chłopa, osadnika, sektanta i zbrodniarza, od kupca i urzędnika, kończąc na uczonych i rewolucyonistach. Dużo czytał po rosyjsku i uważnie słuchał, co się w kolo mówiło. Tam poznał Rosyę, dziwnego ducha tego ludu, pełnego pozornych sprzeczności, zlewających się jednak w potężny rozkwit biurokratycznego państwa.

— Wszyscy oni są mniej lub więcej zakapturzeni imperyaliści, nie wyłączając rewolucyonistów. Żywiołowy centralizm jest cechą tych umysłów, wiecznie tęskniących do absolutu. Nie znoszą rozmaitości, nie umieją godzić sprzeczności — nużą one ich wolę i wyobraźnię do tego stopnia, że nie mogąc stopić rozmaitości w jednolitą całość, odrzucają zupełnie nawet potrzebę świadomych społecznych organizacyi, byle tylko nie myśleć o nich. Niech się dzieje wszystko samo przez się, żywiołowo — to rozwiązanie według nich jest najmądrzejsze, bo najprostsze i najłatwiejsze. Dlatego to pośród nich tak dużo jest anarchistów. Dziwna jednak rzecz, że nie spotkałem wcale wśród Rosyan republikanów! — mówił nieraz Józef Piłsudski.

Gdy w 1892 roku wrócił do Wilna, był już zupełnie politycznie wyrobionym człowiekiem. W duszy jego dojrzała ta cudowna synteza wysokiego, niczem nieskalanego romantyzmu celów z prawdziwym realizmem wiodących ku nim środków, jaka jest cechą wszystkich niezwykłych działaczy.

Krewni przyjęli młodego wygnańca bardzo życzliwie. Szwagier Kadenacy, mający w Wilnie ob-

szerne stosunki jako wzięty lekarz, obiecywał mu rychło wystarać się o intratną posadę, a ciocie, siostry i kuzynki przemyśliwały o zeswataniu go z panną, ładną i bogatą. Śliczny jednak, wysmukły chłopak o gęstej, ciemnej czuprynie, o szarych oczach i energicznie zmarszczonych czarnych brwiach pod wysokiem białem czołem, o zlekka podkręconych wąsikach nad świeżemi ustami — nie kwapił się ani do posady, ani do urodziwych kuzynek. Szukał wkoło siebie zgoła czego innego.

Wilno było wtedy ostoją rozmaitych politycznych rozbitków. Mieszkał tam uczestnik pierwszych organizacyi socyalistycznych w Warszawie Dominik Rymkiewicz, przebywał Kazimierz Pietkiewicz, zwany „Fakirem", adwokat L. Z., Stefan Bielak, potomek kościuszkowskiego generała i w. i... Ożywieni najlepszemi chęciami, znali się i spotykali wciąż, ale nie byli związani żadnym wspólnym programem ani też organizacyą. Nie znalazł więc Piłsudski wśród nich tego, czego pragnął. Pojechał do Warszawy, konferował z Janem Popławskim, z Józefem Potockim (Maryanem Bohuszem), z Romanem Dmowskim, z Józefem Hłaską, z A. Więckowskim — z całem kółkiem ówczesnych „Głosistów". Ale czuł, że „brak w nich czegoś, a w nim było dla nich czegoś... za dużo!"

Piłsudski w swych poglądach i temperamencie okazał się bliższym grupie socyalistycznej, gdzie wprawdzie beznadziejnie ścierały się prądy patryotyczno-polityczne z prądami wyłącznie ekonomicz-

nymi, ale gdzie było życie, gdzie był ruch, gdzie wśród zaciekłych doktrynerskich dyskusyi i porachunków partyjnych, wśród drobiazgowych starć ambicyi osobistych i kółkowych, krystalizowała się jednak zwolna wielka myśl niepodległościowa.

— Wesoły, łagodny, spokojny Ziuk Piłsudski, który nikogo nie gnębił swoją wielkością, nie odpychał szorstkością, który mówił niedużo ale prosto, zwięźle, jasno, bardzo się przyczynił do utworzenia Polskiej Partyi Socyalistycznej — mówił mi jeden ze starych i czynnych członków tej partyi.

Zdolności organizacyjne, świeżość i oryginalność pomysłów, nieustraszoność myśli, cechujące zawsze Piłsudskiego, rychło dały mu wielki wpływ na otoczenie. W górach Ponarskich pod Wilnem, na Belmoncie koło Białego Kamienia odbył się drugi zjazd organizacyjny, który położył podwaliny przyszłej potęgi Polskiej Partyi Socyalistycznej.

„Romantycy co do planów, pozytywiści co do środków“ — jak określał w ulubiony przez siebie sposób założycieli P. P. S. sam Piłsudski,— wzięli górę nad przeciwnikami już mocą tego, iż natychmiast postanowili przejść od słów do czynu i przedewszystkiem założyli tajną drukarnię. Sprawę tę oddano w ręce Józefa Piłsudskiego i Aleksandra Sulkiewicza. Wywiązali się z niej znakomicie.

— Ziuk był niezmiernie przyjemny w interesach, nigdy się nie niecierpliwił, nie zżymał, nie krzyczał i nie rozpaczał... — Nie można, to nie!... Zrobimy kiedyindziej!... — odpowiadał w razach odmowy

albo niepowodzenia — mówił mi o nim Aleksander Sulkiewicz.

12 lipca 1894 roku wyszedł pierwszy numer „Robotnika“, którego jednocześnie redaktorem, drukarzem i dostawcą został na długo Józef Piłsudski, Były to czasy niezmiernie ciężkie dla naszej myśli narodowej. Niesłychany ucisk panowania Aleksandra III-go, zdawało się, że zdusił wszystko. Znikąd nie rozlegał się głos protestu, biernie poddawano się dzikim rozporządzeniom w szkolnictwie, w administracyi, w sądownictwie, ruszczonych brutalnie, bezwzględnie i w przyspieszonem tempie. Wielkorządca Hurko i otaczająca go klika urzędnicza wysilali się, aby wymyślić jak najbardziej poniżające i dotkliwe sposoby ucisku... Grabież grosza publicznego i korupcya naszego społeczeństwa przez biurokracyę najezdniczą dosięgały szczytu. Wychwalano łapówkę rosyjską, jako wyborny obyczaj, gdyż pozwala „coś robić“. Upadek myśli politycznej był zupełny. Sumienie narodu, przytępione prądami, których najdobitniejszym wyrazem były osławione „Wskazania polityczne“ A. Świętochowskiego, nie reagowało wcale albo reagowało w sposób nizki, niewolniczy, ugodowy — na dokonywane na niem gwałty. Szukało pociechy w „kulturze“, w „sztuce“, w bogaceniu się za wszelką cenę, bo „kto bogaty, ten silny!“ Hasła pracy organicznej stały się obsłonkami najbardziej poziomego dorobkiewiczostwa. O innych sposobach walki z uciskiem i najazdem, jak podkup i przemykanie się, nikt nie śmiał marzyć i nikt w inne

nie wierzył. Ludzie, zdało się, że zapomnieli o niedawnej, pełnej chwały przeszłości narodu, ba, wyklinali ją nawet. — Głos „Robotnika“ jasno i śmiało rzucający hasło niepodległości i mówiący o konieczności przygotowania się do walki o nią zbrojnej, zabrzmiał, jak dzwon spiżowy wśród głuchej, ciemnej nocy. Z początku przerażał, potem napełniał nadzieją i otuchą:

— Jest ktoś mężny, kto czuwa!... — myślano i mówiono.

Zwracał się „Robotnik“ do tych pól, które „niestety tak długo leżały odłogiem. Tem polem jest dusza narodu, rozumianego nie jako kasta, nie jako cieniutka warstwa ludzi uposażonych w bogactwa i wykształconych, lecz jako ogromny wielomilionowy konglomerat ludzi, związanych wspólną mową, historyą, poczuciem przynależności do tego, a nie innego narodu, konglomerat, w którym ogromną większość stanowi lud pracujący, wiejski i miejski. Ta dusza, tak długo w bierności pogrążona, budzić się zaczyna. A przecież wszystkie złe duchy naszej przeszłości i teraźniejszości — ciemnota i niewola, knut najezdnika i interes wyzyskiwacza, sprzysięgły się, by tę duszę w bezwładnej bierności utrzymać...“ [1])

— „Cały naród cierpi, ale do kogóż mam się zwrócić, jeżeli nie do was, chłopi i robotnicy, którzy cierpicie najwięcej...“ — mówił w innem miejscu Piłsudski. Bo „Robotnik“, szczególniej w pierwszym

---

[1]) Józef Piłsudski „Walka rewolucyjna...“ str. 269.

swoim okresie, to był Piłsudski. On wniósł tam do zatęchłych, zmartwiałych formułek partyjnych szerokie narodowe tchnienie, nawiązał żywe węzły między świetną przeszłością i teraźniejszością Ojczyzny, wskazał masom ludowym cel daleki, ale godny walki na życie i śmierć:

— Bo przecież nikt chyba nie zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobnej o dziesięć groszy!... Trzeba dać ludziom cel, godny ofiar!.. Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich!... — powtarzał nieustannie na wszelkie sposoby.

Z całą namiętnością dwudziestokilkoletniej, gorącej duszy oddał się Piłsudski tej pracy budzenia narodu. Nietylko redagował „Robotnika", ale go rozwoził. Objeżdżał organizacye Królestwa i Litwy, zaglądał do Moskwy, Petersburga, Kijowa, Odesy, wszędzie zakładał kółka z robotników, z inteligencyi, ze starych lub nowych sympatyków. Wszędzie go było pełno, wszędzie czuć było jego twardą rękę i sprężystą wolę. Cień tajemniczego „Wiktora" — taki miał wówczas pseudonim partyjny — zjawiał się niespodzianie w miejscach zagrożonych, budząc radość i otuchę w przyjaciołach, niepokój we wrogach, łatając szczerby, wyłamane w organizacyi przez policyę, krzepiąc upadających na duchu mową wesołą, dowcipną, obejściem spokojnem i ujmującem...

Ale niełatwo to przychodziło; w samej organizacyi trzeba było dużo przerobić i przełamać starych przesądów i nawyknień, pogodzić sprzecznych poglą-

dów. Trzeba było przekonać zaciekłych „ekonomicznych socyalistów“, jak się sami nazywali, że wyraz „Polska“, „Ojczyzna“ nie jest żadnem „burżuazyjnem“ straszydłem, lecz w takiej samej mierze „własnością i słodkiem prawem robotnika, jak i magnata“.

— Co się zaś tyczy samego redagowania „Robotnika“, to były dla mnie prawdziwie ciężkie roboty — przyznawał się o wiele później Piłsudski.

— Nietylko musiałem wykonywać pracę, do której nie miałem wcale przygotowania, ale nadto musiałem stwarzać nowe słownictwo, nowy styl partyjny, gdyż nasze polityczne myśli i dążenia już nie układały się w starych socyalistycznych formułkach, odziedziczonych po poprzednich partyach, do których już się był przyzwyczaił i czytelnik-robotnik i agitator i literat partyjny... Trzeba było urabiać nowe wyrazy lub używać starych w innem znaczeniu, podsuwać im nową treść przez odpowiednią redakcyę zdania. Pociłem się nieraz z tego powodu nietylko nad własnymi artykułami, lecz również musiałem z gruntu przerabiać nadesłane. Oj, trudna to rzecz wlewać nowe życie w stare formy!... Ale trzeba było, gdyż szczątki dawnych organizacyi były dla nas w początkach poważnem oparciem... Musieliśmy szczędzić ich czułość i nie drażnić wyrażeniami, zbyt daleko odbiegającemi od ich przyzwyczajeń!...“

Dzięki tej pracy zapartej, nieustannej, namiętnej, dzięki doskonałej organizacyi kolportażu, wpływ „Robotnika“ i głoszonych przezeń haseł rósł z dnia na dzień. Przenikał on wszędzie, do apartamentów

ludzi bogatych, gdzie go czytano z pewnym lękiem, z ciekawością i odrazą, do lepianek, gdzie go witano z radością, jak gońca „dobrej nowiny“, do biur przemysłowych, do dworów wiejskich, gdzie się z jego opinią liczono. Obawa przed „wydrukowaniem“ w „Robotniku“ nieraz wstrzymywała dzikie wybryki samowoli lub sobkostwa ludzi, dzierżących w naszym kraju władzę ekonomiczną lub socyalną a nawet... polityczną. Robotnicy wprost ubóstwiali swego jedynego obrońcę; dla ludzi zaś z innych sfer, rewolucyjnie nastrojonych, drukarnia „Robotnika“, gęstemi zasłonami tajemnicy otoczona, była czemś cudownem, czemś romantycznem, nimbem okolonem, wyglądała jak mityczna forteca, znikająca nagle z oczu szturmującego do niej wroga!...“[1])

Osobiste położenie Piłsudskiego było w owym czasie niezmiernie ciężkie, gdyż musiał rzucić lekcye i zajęcia, jakie dawały mu środki do życia i stać się bezdomnym — nielegalnikiem. Wymagały tego warunki jego politycznej pracy. Nie miał więc dachu nad głową i nie miał prawie nigdy pieniędzy, gdyż każdy grosz zdobyty czy od przyjaciół, czy inną drogą, trzeba było zaraz wkładać we wciąż rozrastającą się i wiecznie spragnioną zasiłku robotę partyjną. Wysypiał się w wagonie w czasie przejazdu z miasta do miasta, na ławkach w kościołach wcześnie otwieranych, nocował w zamiejskich ogrodach, w pustych domach, cegielniach i tym podobnych wertepach...

---

[1]) Józef Piłsudski „Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim“ str. 156.

Trwało to z górą rok, cały czas, kiedy drukarnia „Robotnika“ mieściła się w Lipnikach. Gdy ją z czasem przeniesiono do Wilna, położenie redaktorów, już wówczas dwóch — J. Piłsudskiego i Stanisława Wojciechowskiego, znacznie się polepszyło, gdyż mieli przy drukarni mieszkanie. W tym czasie zaszła poważna zmiana w życiu osobistem Piłsudskiego, gdyż ożenił się z panią Maryą Juszkiewiczową, z domu Koplewską, młodą wdową po inżynierze. — Gorąca, jak on sam, patryotka, wykształcona — skończyła przyrodę w Petersburgu, — mężna, dowcipna i zawsze pogodna, stała się zawsze odtąd wiernym jego filarem we wszystkich pracach, zabiegach i niebezpieczeństwach. Wzięli potajemnie ślub we wsi Paprocie, w Łomżyńskiej guberni, a wesele odprawili w dobranem kółeczku najbliższych przyjaciół w Kiejstutowych ruinach na wyspie Trockiego jeziora.

— Była to niezmiernie miła i poetyczna uroczystość! — opowiadali mi uczestnicy.

Długo jednak wspólne pożycie małżonków było niemożliwe i nawet związek ich ze względów konspiracyjnych otoczony musiał być tajemnicą. Dopiero po przeniesieniu drukarni „Robotnika“ z Wilna do Łodzi w 1896 roku Piłsudscy zamieszkali razem. Drukarnia urządzona została w ich mieszkaniu i pani Marya zaczęła dzielić już w zupełności trudną i niebezpieczną pracę swego męża.

Było to apogeum wpływów „Robotnika“. Podniecające działanie druków nielegalnych, tak zwanej „bibuły“, już zaczęło słabnąć.

„Ludzie się do niej przyzwyczaili, uważając za zupełnie normalną rzecz, by od czasu do czasu widziano numer „Robotnika“ z nieobeschłą jeszcze farbą drukarską, by w chwili odpowiedniej pojawiały się odezwy z podpisami Centralnego lub lokalnego Robotniczego Komitetu. Ba! dają się coraz więcej słyszeć pretensye i skargi na to, iż „Robotnik“ za rzadko się okazuje, a wymagania wydawania odezw mnożą się stale. To, co niedawno jeszcze było bohaterstwem „romantyków“, stało się zwyczajnym szarym obowiązkiem, uznawanym przez „najpozytywniejsze głowy“ [1]).

Namnożyło się również wydawnictw nielegalnych innych stronnictw, nie wyłączając katolickich i ugodowych.[2])

Pierwszy stopień rozbudzenia narodowego został dokonany; ludzie nauczyli się znowu pisać i mówić o tem, o czem niedawno bali się myśleć. Trzeba było uczynić krok dalej.

Wyczuwał to już dawno Piłsudski i nastawał, aby zwolna przyuczać lud do jawnych ulicznych wystąpień, „do stawania oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem“, aby znowu wprowadzić w duchowy obieg narodu „pogardę nagłej i niespodziewanej śmierci“! Majowe demonstracye zwolna przekształcały się w utarczki z policyą. Młódź robotnicza zaczynała marzyć o broni.

---

[1]) Józef Piłsudski „Walka rewolucyjna“ str. 157.

[2]) „Stosunki polsko-rosyjskie“ Leliwy i inne.

W tym czasie, jak grom, uderzyła w całą niepodległościowo nastrojoną Polskę wieść o wykryciu w Łodzi drukarni „Robotnika“ i aresztowaniu Piłsudskiego.

— Robotnicy, dowiedziawszy się o tem, często płakali, jak dzieci... Myśmy chodzili, jak błędni... Ziuk (Józef Piłsudski, przyp. red.) był naszem sercem... Nawet nasi polityczni przeciwnicy wyrażali nam współczucie... — opowiadał mi jeden z ówczesnych politycznych działaczy.

Polska Partya Socyalistyczna była już jednak wówczas na tyle potężną organizacyą, że nawet tak dotkliwy cios nie mógł jej powalić. Natychmiast postarano się o wydanie następnego 36-go numeru „Robotnika“ i zaczęto przemyśliwać o wyrwaniu Piłsudskiego z więzienia. Wisiał nad nim albo ciężki wyrok sądowy, katorga, zamknięcie w Szlisselburgu, albo administracyjne zesłanie w najgłuchszy kąt Syberyi, gdzieś na kresy lasów, poprzedzone długiem celkowem więzieniem w tak zwanym „Krzyżu“ w Petersburgu. W obu wypadkach był wykreślony z listy żywych, gdyż cierpienia reumatyczne, na jakie zapadał, nie wróżyły, aby mógł te straszne warunki wytrzymać.

Ale ucieczka z X Pawilonu, gdzie go osadzono, była niemożliwa. Nikt dotychczas nie uciekł z tego kamiennego pudła, ustawionego na pustym placu w pilnie strzeżonej fortecy. Trzeba było postarać się o przeniesienie Piłsudskiego do innego więzienia, co też było niezmiernie trudną rzeczą, gdyż ważniej-

szych więźniów stanu zawsze trzymano w X Pawilonie. Nareszcie sam Piłsudski, z którym po wielu wysiłkach udało się skomunikować, zaproponował, że spróbuje udawać obłąkanego, aby zmusić władze więzienne do przeniesienia go do szpitala w Tworkach. Posłano mu więc szczegółowy opis choroby i Piłsudski zaczął wykonywać wskazówki, głodzić się i zachowywać w zagadkowy sposób. Trwożyło to niezmiernie żandarmów, którym w ten sposób mogła wyśliznąć się z rąk ponętna zdobycz: długie śledztwo zawiłej sprawy a wraz z niem znaczne dochody i sposobność odznaczenia się. Otoczono Piłsudskiego szczególną pieczołowitością, poddano go pilnej obserwacyi lekarskiej.

— Była to niezmiernie przykra gra. Nie mówiąc o głodzie, który mi bardzo dokuczał, tembardziej, że żandarmi przysyłali mi w tym czasie wyszukane i smaczne obiady, które musiałem odrzucać...., lecz samo udawanie obłędu, ciągła baczność na swe ruchy, na wyraz twarzy, konieczność wypowiadania od czasu do czasu jakichś nonsensów, męczyła mię niezmiernie a czasem wprost śmieszyła widokiem przerażenia, jakie wzbudzało moje zachowanie się w żandarmach... Po kilku tygodniach byłem tak zmęczony, iż postanowiłem przerwać. Siły mię opuszczały, ledwie chodziłem... Wydawało mi się chwilami, że stoję na brzegu jakiejś otchłani, w którą zapadnę się już niepowrotnie... Przestałem więc udawać, zacząłem jeść i zachowywać się zupełnie naturalnie. Myślałem sobie, że się nie powiodło! Ha, trudno!... Cóż

robić!... Wtem drzwi otwierają się, wchodzą żandarmi, wołają mnie do kancelaryi, niosą za mną rzeczy... Wywieziono mnie do Petersburga, do szpitala Świętego Mikołaja. Okazało się, że przerwa w obłędzie właśnie była potrzebna w rozwoju choroby, że ona ostatecznie przekonała obserwatorów, iż jestem chory!... — opowiadał mi o tym epizodzie Piłsudski.

Natychmiast z Warszawy, tym samym pociągiem, w którym wieziono Piłsudskiego, wyjechał do Petersburga Aleksander Sulkiewicz, członek Centralnego Komitetu P. P. S., który zajął się urządzeniem ucieczki. Na jego zlecenie wstąpił do szpitala Ś-tego Mikołaja na ordynatora jeden z członków petersburskiej organizacyi, młody lekarz Władysław Mazurkiewicz. W parę tygodni potem, 13 maja 1901 roku wykradł on Piłsudskiego ze szpitala, w przebraniu, przyniesionem w tece, wyprowadził na wolność pod rękę, mimo pilnującej bram straży. Przez Rewel i Rygę udali się do Kijowa, gdzie Piłsudski zwiedził świeżo założoną drukarnię „Robotnika". Stamtąd pojechał na Polesie do pewnego majątku, gdzie ukrywała się jego żona, już wcześniej z więzienia za kaucyą wypuszczona i oboje niezwłocznie wyjechali zagranicę, odprowadzeni przez A. Sulkiewicza bezpiecznemi drogami przez lasy Zamoyskiego.

Napięcie woli, zużyte na wyrwanie się na wolność, było tak wielkie, iż dusza i ciało Piłsudskiego potrzebowały gwałtownie dłuższego wypoczynku. Pół roku przemieszkał zupełnie na ustroniu w Krakowie. Po-

tem przeniósł się do Londynu, gdzie wówczas skupiała się polska emigracya rewolucyjna. Ale rozpaczliwe położenie, w jakiem znalazła się Polska Partya Socyalistyczna wskutek licznych aresztowań, nie pozwoliło mu na dłuższy wypoczynek. Już na wiosnę 1902 roku, a więc niespełna w rok po ucieczce, Piłsudscy wracają do Krakowa i zamieszkują mały pokoik na Podzamczu. Lato spędzają w Zakopanem. Odtąd Kraków staje się miejscem stałego pobytu Piłsudskiego, skąd robi on częste wycieczki do Królestwa i objazdy Galicyi.

Stosunki polityczne w Austryi zmieniły się wtedy już na tyle, że możliwym stał się tam pobyt emigrantów polskich. Wprawdzie śledzono za nimi pilnie i grożono wydaleniem przy najmniejszem wmieszaniu się do życia politycznego w Galicyi, ale poza tem nie niepokojono ich bardzo. Poważne oparcie uzyskali oni we wciąż wzrastającym wpływie P. P. S. D. w parlamencie wiedeńskim, oraz w przyjacielskim stosunku, jaki zawiązał się między Józefem Piłsudskim i Ignacym Daszyńskim. Oddziaływanie wzajemne na siebie tych dwóch wybitnych polityków miało wielkie znaczenie nietylko dla rozwoju ideologii socyalistycznej w obu zaborach, lecz wpływało również nieraz bezpośrednio na rozwój wypadków pierwszorzędnego politycznego znaczenia.

A właśnie zbliżały się czasy, brzemienne w takie wypadki. Daje się czuć podmuch zbliżającej się wojny. Piłsudski gdzie tylko może, za pomocą pisma i słowa, szerzy myśl, że czas przejść od „marzenia



PIECHUR Z. ROZWADOWSKI

i mówienia“ o niepodległości do stworzenia sił i organizacyi, mogących podjąć o nią walkę. Powstaje myśl założenia „drużyn bojowych od demonstracyi“. Mieli to być chorążowie, noszący w czasie manifestacyi chorągwie partyjne, w otoczeniu specyalnie dobranych i zaprzysiężonych robotników, którzy obowiązywali się bronić znaku przed policyą i wojskiem, nie cofając się nawet przed zbrojnem z nimi starciem. Ale broni niema i niema pieniędzy na broń. Wogóle w partyach rewolucyjnych owego czasu utarł się frazes, rzekomo oparty na doświadczeniu historycznem, że „lud sam sobie zdobywa broń, gdy jej zapragnie, rozbija zbrojownie, arsenały“ i następnie łatwo przeistacza się w niezwyciężone wojsko..., że więc należy tylko „za pomocą odezw, mów i manifestacyi podnieść falę żywiołowego ruchu rewolucyjnego do odpowiedniej potęgi...“

Na organizacyę siły bojowej i sprowadzanie broni patrzano okiem niechętnem i podejrzliwem.

— Nie jest to rzeczą socyalistów, ani zadaniem polityki klasowej zajmować się wojskiem! — odpowiadano stale...

Zaczyna Piłsudskiemu być za ciasno w ramkach taktyki partyjnej. Zawsze zresztą dowodził, że wszelki ruch, aby stać się potężnym, musi w pewnej mierze opierać się na wspólnych interesach, na solidarności narodowej oraz mieć świadomość swych środków i celów!...

— Zwycięskiego powstania dla walki z najezdcą nie może podjąć żadna klasa, choćby najpotężniejsza,

musi go dokonać cały naród — powtarzał. Zdanie t
uważano za herezyę wobec świętych przykazań „kla-
sowego stanowiska“. Ale urok imienia Piłsudskieg
i wpływy jego były tak potężne wśród robotnikóv
i młodzieży, że nie odważono się jeszcze występowa
jawnie przeciw niemu, a mruczano i intrygowano p
kątach. Tymczasem wojna zastukała do wrót pań
stwa rosyjskiego wcześniej, niż przypuszczano. Kró
lestwu Polskiemu zagroziła mobilizacya. Piłsudsk
rozwija gorączkową działalność, jeździ, konferuj
z organizacyami i z działaczami politycznymi.

— Powinniśmy niedopuścić do mobilizacyi, alb
choć ją utrudnić! Przecież to nonsens i hańba, aby
śmy poszli przelewać krew gdzieś tam daleko z
sprawy rosyjskie, żebyśmy się pozwolili prowadzi
do Mandżuryi na rzeź, jak barany, podczas gdy t
krew, tutaj przelana w walce z zaborcą, w obroni
naszego honoru narodowego, nieobliczalne nam moż
dać korzyści! — powtarzał nieustannie.

Każdy rozważniejszy zgadzał się z nim, lecz sta
wał bezradny wobec ogromu zagadnienia, polityc
zaś konspiracyjni rozwiązywali rzecz bardzo prost

— Wydamy odezwę!... Zasypiemy kraj prokla
macyami! — Rząd się ulęknie!

— Nie ulęknie się!... Broń dać trzeba rezerwisto
i kierownictwo, a nie świstek papieru — odpowiad
Piłsudski i odtąd wszystkie wysiłki ku temu skie
rował celowi.

Zaraz więc po wypowiedzeniu wojny i po zała
twieniu niezbędnych organizacyjnych zarządze

wybrał się na objazd wybitnych działaczy politycznych i społecznych w Polsce, na Litwie, na Rusi i w Rosyi, aby poruszyć ich ofiarność, pociągnąć do działalności, rozbudzić patryotyzm, przedstawiając otwierające się perspektywy dla sprawy polskiej oraz grozę położenia tych ciemnych, bezradnych setek tysięcy, które niechybnie uprowadzą Rosyanie na rzeź za własne korzyści. — Rozmawiał z wielu wybitnymi działaczami, był w redakcyach pism tak zwanych postępowych i radykalnych, chodził do bankierów, przemysłowców i literatów. Wszędzie usłyszał to samo: okrutne w swej ślepocie i ciasnocie frazesy „zdrowego rozsądku“, mówiące o „niemożliwościach“, lub o „potędze kultury polskiej, której nic nie złamie“, o wyższości Polaków nad Rosyanami itp. listki figowe dusz, tchórzliwych i spodlałych. W jednem miejscu zrobiono nań nawet małą do policyi... denuncyacyę. Oto wszystko!

Po raz pierwszy ta dusza ognista, nieugięta, czynna i dumna, została szarpnięta tak brutalnie i bezpośrednio przez łańcuch, jakim pochodzenie, historya, urodzenie, wszystko, co mu było miłe i drogie, skuły ją z całością nieskończenie nieszczęśliwą, marną, słabą, zgnuśniałą, schorzałą w niewoli...

— Gdzież są ci Polacy ze Śpiewów Historycznych, z poezyi Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? Ci rycerze i ofiarnicy, wymarzeni przez matkę? Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność?! Było to najcięższe rozczarowanie, jakie kiedykolwiek przeży-

łem — przyznawał mi się Piłsudski, — wróciłem do Krakowa rozbity, prawie chory.

Ale Piłsudski nie należy do ludzi, których porażka obezwładnia na długo. Nie mogąc znaleźć pomocy u swoich, udaje się po nią do obcych. Wyjeżdża więc z Tytusem Filipowiczem do Japonii i proponuje rządowi Mikada uzbrojenie Polski do walki na tyłach Rosyi. W Tokio spotyka się z Romanem Dmowskim, który pogonił za nim, aby mu przeciwdziałać.

Odtąd spotykają się oni wciąż. Jeden — uosobienie walki o wolność, godności i dumy narodowej; drugi — uosobienie wszystkiego najgorszego, co w życiu naszem stworzyła niewola!

Rząd japoński, mający słabe pojęcie o sprawach polskich, postawiony wobec dwóch sprzecznych, wrogich sobie poglądów — odmówił pomocy. Piłsudski uzyskuje jedynie względniejsze traktowanie dla jeńców polskich. Wraca niebawem do kraju, gdzie okropne wiadomości z pola bitew, pobór rekruta, rozruchy mobilizacyjne stwarzają posępną i gorączkową atmosferę. Rząd nie uląkł się proklamacyi i nietylko urządził powszechną mobilizacyę, ale okradł kasy gminne i oszczędnościowe w Królestwie Polskiem. Uważał naród polski za dość ujarzmiony i nastraszony, aby się z nim nie liczyć. Widok tych tłumów polskich chłopów, idących pokornie, z głośną modlitwą na ustach, umierać na polach Dalekiego Wschodu — wprost rozrywał serca. Ale ogół inteligencyi polskiej umiał tylko cieszyć się

z niepowodzeń rosyjskich i zachwycać się Japończykami....

Piłsudski postawił wniosek w Centralnym Komitecie P. P. S., aby na carską mobilizacyę odpowiedzieć zbiorową i krwawą demonstracyą. W myśl tej uchwały demonstracya taka odbyła się 13 listopada na placu Grzybowskim. Miała ona niezmierne znaczenie, była przełomowym punktem psychologicznym dla dojrzewających w ciszy wypadków, wstrząsnęła społeczeństwem i głośnem echem odbiła się w głębi Rosyi, popychając tamtejsze organizacye rewolucyjne do krwawych również wystąpień. Rewolucya szybkimi zbliżała się krokami. Piłsudski czyni nadludzkie wysiłki, aby zdobyć trochę pieniędzy i zorganizować przywóz broni. Wysyła zaufanych ludzi na Ukrainę, gdzie P. P. S. miała kilku zamożniejszych sympatyków, ale wszystko się opóźnia. Strejk kolejowy niszczy komunikacyę. Sam Piłsudski zostaje odcięty od Warszawy. Tam u steru P. P. S. biorą górę tak zwani zwolennicy „ruchu żywiołowego“, którzy postanawiają „organizować walkę równolegle z rosyjskiemi partyami rewolucyjnemi“. W gruncie rzeczy po za tymi frazesami kryła się zupełna bezradność i niemoc wobec dokonywujących się zjawisk politycznych, dezoryentacya w środkach i oddanie się zupełne na pastwę tłumów oraz rewolucyjnych partyi rosyjskich, które też nie wiedziały, co robić. Podniecone, gotowe do wszelkich ofiar masy ludowe daremnie czekały rozkazów i haseł. Na wiecach i zebraniach publicznych kłócono się zajadle

o rewolucyjność, o klasowość lub nieklasowość swego stanowiska, oskarżano przeciwników o zdradę „proletaryatu“, a jako panaceum od wszystkiego głoszono: „strejk, strejk... bez końca“. Czas upływał; oszołomiony początkowo rząd przychodził do siebie i pociągał cugle... Ale oszołomienie powszechne było tak wielkie, że ostrzegawczy list Ignacego Daszyńskiego został wręcz wrogo przyjęty. Wtem, wśród powszechnego wzburzenia ludzi, zaskoczonych groźnemi zjawiskami i nie wiedzących co począć, wśród chaosu swarów partyjnych, wśród rosnącego powszechnie zniechęcenia do nieładu, nie mającego ani wyraźnego celu, ani przyszłości, rozeszła się wieść, że „Piłsudski urządza powstanie!“ Zdawałoby się, że wieść ta powinna była wszystkich pogodzić, skupić koło jednego narodowego i rozumnego na owe czasy hasła, że obudzić powinna była ofiarność wśród bogatych, entuzyazm u młodych! Tymczasem stało się inaczej — lęk przed powstaniem połączył w jedno przerażone stado zarówno socyalnych-demokratów, uważających niepodległość Polski za największego wroga robotnika polskiego, jak i narodowych demokratów, mających wciąż na ustach walkę o wolność! Wtórowali im postępowcy, wtórowali im konserwatyści, wtórowali chrześcijańscy i niechrześcijańscy ludowcy. Nawet ówcześni kierownicy P. P. S. bić się nie chcieli. — Z głębokim bólem, z pewnej oddali swego krakowskiego odosobnienia, przyglądał się Piłsudski tej wysoce tragicznej hecy. O powstaniu narazie nie myślał, gdyż wybornie rozumiał, że trudno je zrobić,

jeżeli go nikt nie pragnie, był jednak przekonany, że bez powstania, bez wojny narodowej, wolności zdobyć się nie da, że ani wymodlić, ani wygadać, ani wyszachrować jej niepodobna... Odsunął się więc zupełnie od paradyerstwa rewolucyjnego, nie widać go było na wiecach, nie przychodził na zebrania partyjne i rzadko ukazywał się w centralnych organach obradujących stronnictw, gdzie panoszyły się i ścierały rozmaite wczorajsze ambicye. W cichości, na ustroniu, w małem kółku najbliższych, najzaufańszych przyjaciół, przystąpił do organizowania zawiązków siły zbrojnej, która w chwili odpowiedniej mogłaby się stać choć w małej części egzekutywą woli narodowej.

Było dużo w owym czasie „bojówek". Każde stronnictwo miało swoją; ba, każdy nieledwie bandyta posiadający parę rewolwerów, ogłaszał się za „bojowca" i tworzył nową partyę. Policyjne i polityczne warunki w Rosyi bardzo temu na ogół sprzyjają.

Ale prawdziwą Organizacyę Bojową, jednakowo uzbrojoną, wymusztrowaną, związaną surową dyscypliną wojskową, dowodzoną przez odpowiednio dobranych i wykształconych oficerów — stworzył jedynie Piłsudski.

Mieszkanie Piłsudskich na ul. Topolowej nr. 16 w Krakowie staje się ogniskiem całego tego ruchu. Tu napływają wieści i stąd rozchodzą się rozkazy, nietylko po całej Polsce, lecz i po Europie, gdyż nawiązano stosunki z rozmaitemi fabrykami broni, z przemytnikami morskimi i lądowymi, z pośredni-

kami w handlu materyałami wojennymi. — Do skromnego z dwóch pokoików składającego się lokalu zjawiają się po radę i pomoc rosyjscy, łotewscy, finlandscy i kaukascy rewolucyoniści, zwabieni rozgłosem, jaki już zdołała sobie zdobyć bojówka Piłsudskiego. Musi on wciąż przeprowadzać moc konferencyi, pogawędek, narad ze swoimi i obcymi, nareszcie z całą czeredą osób, poruszonych i pociągniętych ruchem rewolucyjnym w Królestwie, których trzeba poznać, ocenić nieledwie od jednego rzutu oka, aby albo ich odrzucić, albo przydzielić do odpowiedniej roboty. Ogromna wprawa w tego rodzaju stosunkach daje możność Piłsudskiemu załatwiać wielką ilość spraw w krótkim przeciągu czasu, tak, iż znajduje on jeszcze krótkie chwile na prowadzenie studyów wojskowych, na ślęczenie nad mapami i dokumentami z wojen naszych i cudzych. Jego dzień roboczy trwa zwykle od 12—15 godzin. Mieszkanie jego staje się hotelem zajezdnym dla wszelkiego rodzaju konspiracyjnych kuryerów, zbiegów ściganych, bojowców, wracających często wprost z pola bitew. Pani Marya Piłsudska całe te roje ludzi poi, karmi, pociesza wesołymi żartami. Często ludziom tym trzeba dać przytułek na noc, aby ustrzedz ich przed zetknięciem się z policyą, ze szpiegami rosyjskimi, wreszcie przed mniej dyskretnymi towarzyszami partyjnymi. Słowem, rzadko mijała noc, aby sofy, otomany, nawet podłoga mieszkania na Topolowej, nie były zamienione na improwizowane łoża. Od rana mieszkanie pełne gwaru wesołych, młodych głosów, pod-



BELINIAK NA KONIU

Z. ROZWADOWSKI

czas gdy w sąsiednim pokoju omawiane są sprawy ważne i decydujące o doniosłych, nieraz krwawych posunięciach na szachownicy politycznej. Wszystko to robiło się z niezmierną prostotą, z ciepłem przyjacielskiem, z ujmującą ogładą. Kto raz popadł w czar stosunków z Piłsudskimi, rzadko odchodził niepokonany. Zwykle zostawał podbity, przyswojony dla „sprawy", gdyż sprawą żyło tam wszystko, a celem jej, gwiazdą przewodnią dla Piłsudskiego, było stworzyć w narodzie siły, zdolne go wyzwolić...

— Aby polepszyć nasze stosunki społeczne, musimy być przedewszystkiem gospodarzami na własnej ziemi! — stale powtarzał.

Na bojową organizacyę patrzał wyłącznie, jako na zaczątek takiej siły, jak na ziarno przyszłej milicyi narodowej. Opierał się więc używaniu jej do aktów terrorystycznych, do drobnych zamachów na urzędników, policyantów, żandarmów, do mało ważnych odosobnionych napadów na instytucye państwowe. Dążył do walki grupowej, powstańczej, do starć znaczniejszych, bitew z wojskiem, do zadawania z jednej strony poważnych i głębokich ciosów państwowości rosyjskiej, a z drugiej strony do przyuczania społeczeństwa polskiego do krwawej i stanowczej walki, do wykazywania mu na przykładach, że istnieje możliwość takiej walki. Na tem polu osiągnął poważne rezultaty: bojowcy Piłsudskiego odważali się napadać na wielekroć liczniejsze od nich oddziały wojsk i rozpraszali je nieraz. Lecz wyćwiczenie tej tajnej milicyi, urządzenie potrzebnych dla

niej składów broni i amunicyi, wymagało dużo czasu i bojówka Piłsudskiego pojawiła się zapóźno na terenie politycznym Polski. Rewolucya w Rosyi już słabła, a z nią gasł i nasz ruch równoległy. W Polskiej Partyi Socyalistycznej, na której organizacyach Piłsudski w swoich pracach się opierał, zaczął wyraźnie zarysowywać się rozłam na dwie części: jedna dążyła do kreślenia ze swego programu niepodległości polskiej (lewica), druga do zachowania jej nadal (prawica). Ponieważ Organizacya Bojowa była niewzruszenie niepodległościową, a nawet „powstańczą“. lewica, która była w czasach rewolucyjnych u steru władzy partyjnej, starała się ograniczyć rozwój i wpływy Organizacyi Bojowej. Na tem tle wywiązywały się niesnaski, ciągłe nieporozumienia i naruszenia dyscypliny partyjnej, w których następstwie Centralny Komitet zadekretował rozwiązanie Bojowej Organizacyi. To posłużyło za ostateczny powód do jawnego rozłamu Polskiej Partyi Socyalistycznej, dokonanego na zjeździe w Wiedniu. „Bojówka“, po ukonstytuowaniu się „Frakcyi niepodległościowej“, poszła cała do agitacyi i to było początkiem jej upadku, ale za to znowu szeroko rozlała i utrwaliła w masach robotniczych, zmąconą już cokolwiek niewłaściwym przebiegiem rewolucyi, ideę konieczności walki o niepodległość Ojczyzny.

Agonia wielkiej partyi, jak ruina wielkiego gospodarstwa, trwa długo. Długo też jeszcze w Królestwie i na emigracyi uczestnicy rewolucyi 1905 roku próbowali zawrócić koło historyi. Nastrój polityczny

jednak szybko upadał, znużone, wyczerpane społeczeństwo spieszyło do swych gospodarczych i kulturalnych zajęć, do wyzyskania wywalczonych wolności, zdobytych placówek. Na czczonych niedawno działaczy i bojowników spoglądano z niechęcią, niedowierzaniem i trwogą. Rozumie się, że nienawiść tchórzy oraz wściekłość represyi rządowych ze szczególną zaciekłością zwracała się przeciw bojowcom. Nie było oszczerstwa, któregoby nie rzucono na nich w pismach, nie było klątwy i potępienia, których oszczędziliby im „prorocy narodowi“, kapłani kultury, „która wszystko zwycięża“! W tych warunkach, w atmosferze powszechnej niechęci i lęku, działalność bojowa była bardzo utrudniona, prawie niemożliwa. Następnie nie miała celu, gdyż nie miała widoków rozwoju. Resztki bojowych organizacyi przeniesiono do Galicyi.

Niezmiernie żywy umysł Piłsudskiego i wysoce wrażliwy jego instynkt życiowy nie znosi martwoty, skostnienia i wyczuwa je natychmiast. Uważano go zawsze za wynalazcę nowych form działalności, nowych sposobów organizacyi na miejsce starych, wyczerpanych i przeżytych. Już w roku 1906 powiedział mi:

— Socyalizm utracił ożywczą i rewolucyonizującą siłę w Królestwie Polskiem, jaką miał przedtem. Sam dobrowolnie w czasach rewolucyjnych zrzekł się przewodniej roli politycznej w narodzie i zszedł do poziomu wyłącznie obrońcy klasowych interesów robotniczych. Zadanie bardzo zaszczytne, pożyteczne

i uprawnione, ale wymaga ono odpowiednich warunków państwowych i parlamentarnych. Trzeba mu je dać, gdyż sam swoimi środkami, jak się okazało, ich nie zdobędzie!...

I myśl Piłsudskiego zaczęła niezmordowanie pracować nad wynalezieniem tych nowych środków i nowych ożywczych haseł.

Już w czasie swej bojowej działalności na terenie Królestwa przyszedł Piłsudski do przeświadczenia, że organizacye, jakie stworzył, nie będą w stanie toczyć walki zwycięskiej z armią regularną, że nie będą jej mogły wyprzeć z pewnego terenu i nie będą mogły tego terenu od powrotnej inwazyi wroga obronić. Odegrają one co najwyżej rolę pomocniczą przy ogólnym ruchu rewolucyjnym, którego celem musi być stworzenie armii regularnej narodowej. Ten to cel uważał za jedynie godny i dojrzały już dla wysiłków narodowych, przypuszczał, że on jeden może rozbite i sproszkowane rozmaitą polityką klasową społeczeństwo nasze skupić, porwać i rozpłomienić.

W początkach 1908 roku przy lwowskiej sekcyi Organizacyi Bojowej powstaje kółko milicyjne z ludzi, pragnących się kształcić wojskowo. Przewodniczy mu Kazimierz Sosnkowski, obecny pułkownik, a w skład jego wchodzą: Kukiel, Sawa-Sawicki, Bohuszewicz, Rożen i inni. Kółko to wchodzi w porozumienie z innem kółkiem byłych „odrodzeniowców", którzy zupełnie samorzutnie również zajmowali się studyowaniem sztuki wojskowej pod przewodnictwem Władysława Sikorskiego (obecnie podpułko-



ROTMISTRZ BELINA

Z. ROZWADOWSKI

wnika i kierownika Departamentu Wojskowego N. K. N.). Zlanie się tych dwóch grup daje początek zupełnie nowej organizacyi, ściśle wojskowej, bezpartyjnej, na której czele staje Kazimierz Sosnkowski, najbliższy przyjaciel i prawa ręka Piłsudskiego. Organizacya przybiera nazwę „Związku Walki Czynnej“ i zaczyna rozwijać się samodzielnie, pozostając w luźnym tylko kontakcie z Organizacyą Bojową P. P. S. Wynika walka między obiema organizacyami. Bojowa organizacya dąży do przedłużenia walki z caratem w Królestwie drogą zamachów terrorystycznych i napadów, organizowanych w Królestwie, przeciwna też jest bezpartyjności „Związku Walki Czynnej“. — Piłsudski wypowiedział się stanowczo przeciw przedłużeniu walki bojowej w Królestwie, szczególnie w formie „eksportowej“ z Galicyi, a bardziej jeszcze stanowczo wypowiedział się za bezpartyjnością Kółek wojskowych. To uczyniło go przez czas jakiś niepopularnym w kołach niedawnych przyjaciół i towarzyszy broni. Lecz ten człowiek, w gruncie rzeczy niezmiernie uczuciowy i wrażliwy, nie ma w sobie krzty sentymentalizmu i umie bezwzględnie łamać przeszkody, jakie stają na jego drodze do wymarzonego celu, nie zważając, czy zrani przytem serce swoje, czy nie...

— Ci, co chcą dawną iść drogą, niech zostaną sobie w organizacyi bojowej, ci zaś, co nowym pragną dążyć szlakiem, niech wstępują do Związku Walki Czynnej — odpowiadał na wszelkie utyskiwania i wyrzuty.

Całą swoją wielką inteligencyę, wszystkie sympatye i stosunki oddał na usługi organizacyi wojskowych. W małych, tajnych koszarach we Lwowie, wojskowy zapanował rygor. Ćwiczono się tam w używaniu broni, w służbie polowej, studyowano teoryę i historye wojen, zapoznawano się z użyciem map i kompasu, z terenoznawstwem. Starano się rozwichrzone trochę i rozgadane dusze młodzieży polskiej przyuczyć do streszczania się w słowach, w myślach, w czynach oraz do ślepego spełniania rozkazów.

— Ale to nie wszystko. Niedość wykształcić pewną ilość zdolnych fachowców i stworzyć kadry oficerskie i podoficerskie. Trzeba w samem społeczeństwie obudzić zamiłowanie i zrozumienie dla spraw wojskowych. Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne. W ten tylko sposób możemy zdobyć siłę i zwyciężyć w czekającej nas walce.... Nietyle trudnym dla nas będzie może sam bój w polu, co improwizacya sił wojskowych, niemożliwa bez poparcia społeczeństwa! — dowodził nieraz w tym czasie Piłsudski.

Zajął się więc organizacyą odczytów, wykładów, pogadanek z zakresu wojskowości polskiej w stowarzyszeniach młodzieży, w kołach profesorów uniwersytetu, historyków i t. d. Za jego to radą i zachętą napisał Michał Sokolnicki swą książkę „Sprawa armii polskiej". U niego czerpał Maryan Kukiel oraz inni podnietę do badań na polu historyi i teoryi militarnych oraz popularyzacyi ich wśród młodzieży. Sam

Piłsudski zarówno w swych wykładach, jak i w pogadankach oraz poufnych rozmowach szerzył stale poglądy, że my Polacy „musimy tchnąć w wojnę ducha obywatelskości, a wziąć od niej to, czego nam brak coraz bardziej: hart, odwagę żołnierską, zdolność do walki krwawej i bezwzględnej".

— Nawet bandyta musi umieć chcieć i za te swoje pragnienia umieć się narażać, a my, ogół polski — nie umiemy chcieć! Chcemy wszystko wyjęczeć, wygadać. Upewniamy samych siebie, że można Polskę wyszachrować, że ofiary są zbyteczne. Niemcy, Francuzi, Włosi, nawet Rosyanie mówią i piszą wiele o rzekomej naszej zapalności i wojowniczości. To nam pochlebia i chętnie temu wierzymy, nawet popieramy to przykładami naszych przodków, poczynając od Sobieskiego i kończąc na Legionach i powstaniu 63 roku. W dzieciństwie, a nawet dość długo potem jeszcze wierzyłem w to, obecnie po doświadczeniach 1905 roku wcale tego nie widzę. Przeciwnie, zgnuśnieliśmy bezwarunkowo i uczyć się musimy od nowa odwagi i waleczności. Pół stulecia pokoju, brak własnej armii, teorya pracy organicznej, oryginalny anarchizm groszorobów, odrzucających konieczność formy państwowej dla narodu, uczyniły z nas społeczeństwo najbardziej pokojowo usposobione na świecie. Jesteśmy ideałem pacyfistów! Wprawdzie pół miliona nas służy nieustannie w wojsku a z górą milion będzie walczyć przeciw sobie w armiach zaborczych w razie wybuchu wojny, ale to nas jakoś mało obchodzi. Gdy

syna w rodzinie polskiej biorą do wojska, staje się on odrazu obcym, odciętym członkiem. Wszędzie żołnierzem się szczycą — u nas żołnierza się wstydzą. I to zarówno wśród włościan, gdzie powrotnego długo na wsi zwą „moskalem“, jak wśród inteligencyi, gdzie okres służby wojennej wspominany jest, jak zmora. Aby naród mógł się w tych swoich wstrętach przełamać, musi on stworzyć własne wojsko, musi mieć żołnierza, kochanego swego obrońcę i zastępcę... Jeżeli wojska takiego nie stworzymy i udziału w przyszłej wojnie Austryi z Rosyą nie weźmiemy, wykreślimy się na długo, może na zawsze z szeregów ludów żyjących. Przestaną się z nami liczyć w Europie... Sąsiedzi zniszczą nas, wydrą nam ziemię i w wieczną zabiorą niewolę“.

Te i t. p. myśli wygłaszał Piłsudski bardzo często w odczytach, rozmowach, nawet artykułach.

Najgłówniejszą przeszkodą w rozwoju organizacyi militarnych był brak stałego poważnego dochodu. Zapoczątkowane przez Piłsudskiego i innych w 1909 roku urządzenie czegoś w rodzaju „Skarbu wojskowego“ nie powiodło się z braku zrozumienia w społeczeństwie potrzeby takiej instytucyi oraz przez pamięć smutnego losu Skarbu Narodowego Jeża Miłkowskiego. W dodatku nikt nie wierzył w możliwość wojny europejskiej.

Dopiero aneksya Bośni i Hercogowiny zachwiała cokolwiek tę niewiarę. Ruch strzelecki jednak był wówczas jeszcze bardzo słaby. Związek Walki Czynnej spytany, ilu ludzi wyćwiczonych wojskowo



OFICER KAWALERYI　　　　Z. ROZWADOWSKI

mógłby wyprowadzić w pole, zadeklarował rozpaczliwie skromną cyfrę: 30. Od tego czasu datuje się jednak wyraźne przechylenie się opinii polskiej w Galicyi na korzyść organizacyi militarnych. Tworzą się kółka wojskowe w Krakowie i na prowincyi, w Drohobyczu, w Samborze, w Stanisławowie, w Brzeżanach. Ruch wojskowy wśród młodzieży krzepnie i rozrasta się. Ponieważ jednak dzieli się na grupy i grupki, zależnie od zabarwienia politycznego ośrodków, w których powstaje, konieczne dla rozwoju jego scałkowanie się i ujednostajnienie jest niezmiernie trudne. Piłsudski dla nadania ruchowi rozlewności nietylko surowo przestrzegał bezpartyjności podległych mu organizacyi, lecz popierał początkowo wszystkie organizacye o cechach militarnych, bez względu na to, przez kogo były zapoczątkowane. Rozumiał wszakże, że dopóki organizacye te będą tajne, nie ogarną one całego narodu. Dlatego usilnie zabiegał o zlegalizowanie Związku Walki Czynnej.

Nareszcie w 1910 r. pozwolono utworzyć we Lwowie „Związek Strzelecki", a w Krakowie „Towarzystwo strzeleckie". Część młodzieży niepodległościowego kierunku, pozostająca pod wpływem W. Studnickiego, wstępuje do „Strzelca", inna część tegoż kierunku wraz z ludowcami organizuje się osobno w „Drużyny Strzeleckie". Moralny jednak wpływ Piłsudskiego rozpościerał się na wszystkie organizacye militarne młodzieży. Wszystkie pilnie przysłuchiwały się temu, co on mówił i pośrednio lub bez-

pośrednio korzystały z jego pomysłów i wskazówek. Według jego planu zostały zorganizowane szkoły oficerskie i podoficerskie dla strzelców, oraz powstały letnie kursy obozowe. — Wysłano instruktorów do Królestwa, na Litwę, Ukrainę, do miast uniwersyteckich w Rosyi oraz Belinę-Prażmowskiego do Szwajcaryi, Belgii i Francyi dla założenia tam gniazd strzeleckich. W tych gniazdach staje obok siebie wszystka młodzież niepodległościowa najrozmaitszych odcieni, poczynając od umiarkowanej i katolickiej, kończąc na socyalistach i radykałach. Zgłasza się też coraz więcej zarówno w Galicyi, jak i w innych miejscach, osób zupełnie apolitycznych, nienależących do żadnej partyi, lecz pragnących się bić za Ojczyznę. Faktyczne więc połączenie wszystkich partyi zostało dokonane w organizacyach wojskowych o wiele wcześniej, niż uzewnętrznienie tego połączenia w formie politycznego sojuszu.

Wybuch wojny bałkańskiej i oczywista dla wszystkich możliwość wojny austryacko-rosyjskiej nadaje ogromny rozpęd wojskowej robocie w Galicyi. Powstaje Komisya Tymczasowa z przedstawicieli stronnictw niepodległościowych; przyłączenie się do niej ludowców rozpowszechnia organizacye strzeleckie wśród chłopów. W krótkim czasie powstało do 200 Kół Strzeleckich w Galicyi i około 100 Kół Drużyn Strzeleckich. Zaczyna działać energicznie „Skarb Wojskowy“, założony 5 sierpnia 1912 r. na zjeździe w Zakopanem. Piłsudski rozwija niesłychaną dzia-

lalność; literalnie mieszka w wagonie między Lwowem i Krakowem lub w drodze do pomniejszych miast galicyjskich. Odbywa przeglądy Kół strzeleckich, zarządza ćwiczenia, miewa wykłady, odczyty, konferencye. — Wnosi wszędzie oczywiście zapał, zaraża poczuciem niezłomnej, przesycającej go woli. Jednocześnie daje pilne baczenie na szybko rozwijającą się literaturę wojskową, zasila ją swemi pracami i kieruje na odpowiednie drogi. W 1912 r. zaczyna wychodzić we Lwowie „Strzelec" pod redakcyą M. Kukiela. Niema tam prawie numeru bez artykułu Piłsudskiego. Płyną datki i rozbudza się duch wojskowy i rycerski w Galicyi, pomimo nękających ją mobilizacyi i klęsk żywiołowych...

Skoro jednak minęło niebezpieczeństwo natychmiastowej wojny, ruch zaczyna słabnąć; zjednoczenie politycznych partyi chwieje się pod naciskiem tajnych i jawnych wrogów ruchu wojskowego. W 1914 r. w maju Drużyny Strzeleckie odłączają się od ruchu strzeleckiego, na którego czele stoi Józef Piłsudski, uchylają się z pod jego komendy. Przypływ pieniędzy z Ameryki upada, dzięki nikczemnej intrydze, której pochodzenie i cele z czasem dopiero wyjaśni historya. Nad całą piekielną robotą od Chicago, Paryża, Londynu aż po Litwę wieją cienie Dmowskiego, Balickiego oraz ich jawnych lub zakapturzonych popleczników. Zdawało się chwilami, że cała robota wojskowa padnie pod ich ciosami.

Piłsudski, z którym widziałem się w tym czasie w Paryżu, gdyż dokonywał objazdu zagranicznych

organizacyi strzeleckich, nie łudził się co do ciężkiego położenia rzeczy, szczególniej pod względem finansowym.

— Chcą nas pozbawić pieniędzy! A tymczasem nigdy one nie były potrzebniejsze. Wojna zbliża się i trzebaby zawczasu zakupić broni, amunicyi, umundurowania, gdyż w czasie wojny o te rzeczy będzie bardzo trudno, a broni i amunicyi nie dostaniemy wcale. Nieprzygotowani, staniemy się igraszką rozmaitych wpływów. Dziką ironią wprost brzmi nawoływanie do zupełnej, ale to najzupełniejszej niezależności naszego ruchu w ustach tych właśnie, co najbardziej przeszkadzają nam w zbieraniu pieniędzy, w organizowaniu się! — skarżył się Piłsudski.

Znowu tragiczne chwile przeżywał i wyraz nieskończonego znużenia malował się chwilami na jego skupionej twarzy.

— Niema nic boleśniejszego, nad nieskorzystanie z pomyślnie składających się możliwości, a one nadchodzą, są już blizko!...

Istotnie były one tak blizko, jak nie przypuszczał nawet sam Piłsudski.

Gdy w czerwcu odbywał w Tyńcu ostatnie doroczne ćwiczenia strzeleckie, wojna stała już u progu. Organizacye strzeleckie zostały zaskoczone jej wybuchem tak niespodzianie, że do dalszych miejscowości, szczególniej zagranicą, już nie zdążyły dojść powołania mobilizacyjne. Młodzież uniwersytecka i kierownicy byli w rozproszeniu, pieniędzy w skar-

bie było mało, broni i amunicyi tyle co nic. Przyszła chwila „improwizacyi“ sił z niczego.

Na szczęście w budynkach powystawowych w Krakowie w t. zw. Oleandrach zaczęły się już gromadzić kadry letniej szkoły wojskowej. Tam też naznaczony został punkt zborny szybko ściąganych oddziałów strzeleckich. Przyjechał ze Lwowa szef sztabu Kazimierz Sosnkowski i zaczęła się gorączkowa robota, konferencye z oficerami strzeleckimi, pertraktacye z władzami austryackiemi. — Wszystko gmatwało się niezmiernie i szło, jak z kamienia. Początkowo nie wolno było strzelcom nawet chodzić grupami po mieście i nosić broni. Mimo to zewsząd napływali powołani i gęsto zabłękitniały mundury strzelców na ulicach Krakowa. W Oleandrach, w Komendzie placu „Strzelca“ (na Kochanowskiego), w Głównej Komendzie (w Parku Krakowskim) roiło się od młodzieży i szła energiczna robota organizacyjna. Szyto mundury, pasy, przysposabiano tornistry i plecaki.

Piłsudski sam wyjechał do Wiednia, zdawszy rządy w doświadczone ręce K. Sosnkowskiego. M. Sokolnickiego wysłał do Lwowa dla przeprowadzenia tam mobilizacyi Związków Strzeleckich i Drużyn Strzeleckich oraz porozumienia się z tamtejszemi organizacyami „Sokoła“ i „Drużyn Bartoszowych“. Wiele obiecywano sobie z podróży Piłsudskiego do Wiednia, ale ten wrócił stamtąd posępny i milczący. Tymczasem tysiące najrozmaitszych spraw czekało na niego. Od wczesnego ranka do późnej nocy musiał przyjmować raporty i wydawać rozkazy. Istny młyn

ludzi, interesów i wiadomości napełniał gwarem i ruchem mieszkanie Piłsudskich na ulicy Szlak (Nr. 31) oraz Komendy-placu Strzeleckiej.

Pochłonięty sprawami dokonywanej gorączkowo mobilizacyi Strzelców, pertraktacyami z opornemi Drużynami Strzeleckiemi i zabiegami u władz austryackich o wydanie niezbędnej broni i amunicyi, o pozwolenie na ćwiczenia podmiejskie — nie mógł Piłsudski wiele uwagi udzielać sprawom politycznym. Nie tracił ich jednak z oka. Szczególniej go zajmowało zachowanie się ludności Królestwa Polskiego wobec ogłoszonej tam mobilizacyi... Przychodziły wieści, że wojska rosyjskie cofają się pospiesznie ku Wiśle, że z nadgranicznych miast, nawet osad, rosyjskie władze administracyjne uciekają, zabierając kasy i archiwa, że pozostała miejscami straż pograniczna i żandarmi zajęci są niszczeniem stacyi kolejowych i słupów telegraficznych.

— A ludność!? Co ludność? Dlaczego nie burzy się, nie powstaje?... Taka okazya nie powtórzy się i za sto lat!... I pomogłoby to nam ogromnie w naszych zabiegach politycznych, rzuciłoby popłoch ostateczny na Rosyan!... Dlaczego nie powstają?!... — mówił mi raz z bólem serdecznym.

Powtórzyła się stara historya — zabory nie żyły życiem jednolitem. Podczas gdy Galicya rozpalała się coraz większym ogniem entuzyazmu, gdy ofiary na rzecz Skarbu Wojskowego zaczęły płynąć setkami i tysiącami koron, gdy młodzież wszelkich stanów tłoczyła się ciżbą na punktach werbunkowych i zbor-

nych, gdyż przemarsz najmniejszej grupki Strzelców wywoływał zapał powszechny — Królestwo milczało.

Rozegrała się wieszcza scena z „Anhellego"... kiedy to przelata rycerz na koniu wołając: „Wolność! Wolność!..." a Anhelli, wycieńczony długą niewolą leży omdlały i bezsilny...

Emisaryusze, przybyli końmi lub piechotą z Sosnowca, z Częstochowy, z Łodzi, z Warszawy, z Lublina, przynieśli wiadomości, że owe sportowe organizacye skautów, sokołów, wycieczkowców, z których powstawania tak się cieszono w swoim czasie wśród Strzelców, uważając je za kadry przyszłego narodowego wojska, że te towarzystwa, szeroko rozrzucone po kraju, stały się właśnie drutownicą, jaką intryga antywojskowa wstrzymała żywiołowy ruch ludowy. Oglądano się na te stowarzyszenia za hasłem, a one same wyczekiwały hasła z Warszawy, w Warszawie zaś główne nici ich organizacyi były w ręku wrogów ruchu powstańczego, w ręku mniej lub więcej zakapturzonych zwolenników Dmowskiego. Nie powiedzieli jednak „nie", bo wtedy nie usłuchano by ich może, lecz obłudnie kazali „czekać". Chwila została stracona; iskra entuzyazmu, już zapalająca się wśród ludu wiejskiego i robotników, przygasła. Polska, zamiast żeby zepchnąć przez powstanie plac boju ze swego terytoryum na ziemie rosyjskie, skazywała się swą biernością na doskonały teren dla walk najeźdzców, na cierpienia i zniszczenie tak okropne, że najkrwawsze powstania były w porównaniu z niemi zabawką.

Piłsudski przewidywał to i mówił o tem:

— Ha, cóż robić!... Będziemy mordować się w wojskach nieprzyjacielskich, zamiast walczyć we własnych szeregach za własną sprawę!... Jest to dla mnie drugie, najboleśniejsze w życiu rozczarowanie. Wojna japońska i ówczesna mobilizacya nic nas nie nauczyły!...

Tak się rzeczy miały w Królestwie.

Ale i w samej Galicyi intrygi wrogów polskiego ruchu zbrojnego nie ustawały na chwilę. Wobec tego siły miarodajne zajęły stanowisko wyczekujące, nieufne i... wszystko układało się w niepewnych, mglistych zarysach. Fala entuzyazmu, wznosząca się coraz wyżej wśród społeczeństwa, mogła się rozbić o ten brak decyzyi, opaść, nie znajdując ujścia i wyraźnego celu.

Trzeba było koniecznie coś postanowić, coś uczynić, co postawiłoby wszystkich wobec faktu dokonanego. Tymczasem w skarbcu było wszystkiego 36.000 koron, a broni i amunicyi było bardzo mało. Do Oleandrów wciąż napływały nowe oddziały, ale co nastąpi... po fakcie dokonanym, tego nikt przewidzieć nie mógł. Może powstaną przeszkody nieprzełamane, które wstrzymają dopływ nowych sił.

— Nigdy nie przeżywałem chwil straszniejszych, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia!... — przyznawał się Piłsudski już po odbyciu znacznej części kampanii.

Bieg wypadków nie pozostawiał jednak dużo czasu do namysłu.



ARTYLERYA

Z. ROZWADOWSKI

W pierwszych dniach sierpnia doszło do porozumienia się z „Drużynami Strzeleckiemi“, które poddały się bez zastrzeżeń pod dowództwo Piłsudskiego. 3-ciego sierpnia oficer Burkhardt-Bukacki przyprowadził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze Strzelców wybrano taką samą ilość przeważnie Królewiaków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom tornistry, ładownice, manlichery i po dwieście ostrych naboi... Nastrój gorączkowy i wzniosły dosięgnął szczytu. Po południu zapowiedziano przybycie komendanta. Istotnie około trzeciej, wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w czapce strzeleckiej-maciejówce na głowie i ze szpicrutą w ręku, przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką energiczną przemowę tej treści:

— Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi! Znoszę wszelkie oznaki specyalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, że zniknie najlżejszy cień różnicy między wami!

Po skończonej przemowie oddał Piłsudski swój

znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemanewrowano kilka kroć razy po placu i znowu zestawiono ich w dwu-rzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadał zmierzch; w oddali Kraków rozbłysnął wieczornemi ogniami. Młode twarze Strzelców bielały równym rzędem jak wykute z marmuru nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika. Wtem ten podszedł do grupki oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w ręku i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców, wywołano 98, do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna przybyłych drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Baczność!...

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbiedz do niego ale ten wstrzymał go niecierpliwie ruchem ręki.

— Żołnierze!... — zaczął nagle surowym głosem. — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcye dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię!

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale w zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.

Wybraną kompanię natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3 godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowe, ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać i korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy błądzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś rycerz na siwym koniu. Był to Belina-Prażmowski, który wracał z wywia-

dów z Królestwa i prowadził stamtąd pięć koni — zaczątek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonych Strzelców udało się powstrzymać mobilizacyę w okolicach Jędrzejowa, wypędzić stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną. W nocy z 4-go na 5-go znowu zaalarmowano kadrówkę, ale i tym razem nie poszła jeszcze do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na Błonie...

Piłsudski miał do pokonania wielkie trudności...

Dopiero 6-go o 3-ej rano wyruszyła kadrówka z Krakowa pod dowództwem porucznika Kasprzyckiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą. — Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niepostrzeżenie. Polecono oddziałom zająć Miechów, ale nikt o tem nie wiedział, prócz dowódzcy i gdy po dojściu do szosy zamiast na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczność!“ stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrot ku granicy wrócił w szeregach wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały — nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęli się pospiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego rannego...

Zaczęła się wojna.

Piłsudski tymczasem ekspedyował z Krakowa II-gą i III-cią kompanię. Udały się one nie wprost,



KARABIN MASZYNOWY

Z. ROZWADOWSKI

lecz drogą okólną na Krzeszowice, gdzie urządzone były składy broni, gdyż pierwiastkowo projektowane było wkroczenie Strzelców do Zagłębia Górniczego, w którym były tajne organizacye wojskowe, czekające jeno sygnału.

Ale tam już wkroczyli inni!...

Wszystkie więc bataliony skierowano na Miechów.

8-go sierpnia przyjechał do Miechowa Piłsudski. Nareszcie spełnił się szczyt jego marzeń, stanął do otwartej walki z odwiecznym dręczycielem i najeźdźcą Ojczyzny!

— — — — — — — — — — — —

Upłynęło pół roku wojny. Oddział, zostający pod dowództwem Piłsudskiego, był cały ten czas na linii bojowej, w ogniu, w nieustannych pochodach i bitwach, które przywódca ich stale z nimi dzielił. Okrył się sławą, pokonał uprzedzenia powszechne co do wartości swego żołnierza i jego kierownictwa. Z pułku oddział jego przemianowany został w brygadę; pozwolono mu sformować własną artyleryę i oddział karabinów maszynowych. Pomimo nieuchronnych strat bojowych, wciąż wzrastał w liczbę. Piłsudski okazał się nietylko teoretycznie wykształconym wojskowym, lecz i wybitnym talentem wojennym, doskonałym wodzem.

— Komendant nasz, — mówił mi jeden z najbliższych jego współpracowników, — jest stanowczy, ale zarazem bardzo ostrożny. Dlatego to straty nasze są procentowo tak małe — 1000 ludzi w ciągu półro-

cza. Wysoko ceni czynnik psychologiczny w wojnie, zna Moskali i umie z tego korzystać. Lubi manewr, nocne marsze i nocne napady. Tak do nich przyuczył żołnierzy, że oni sami polubili je i, jak pan wie, celują w nich... Lubi szybkie ruchy i wojenne niespodzianki... W pierwszym okresie wojny, kiedy nie mieliśmy artyleryi, przekładał nadewszystko tereny leśne; zdaje się, że wogóle ma słabość do borów, do terenu, gdzie łatwo nam maskować... swą biedę wojenną i swą liczbę!

Brygada Piłsudskiego od początku wojny do 1-go stycznia 1915 roku brała udział w trzech wielkich bitwach (Laski, Krzywopłoty, Łowczówek), w 29 bitwach mniejszych i 50 utarczkach. Niektóre, jak pod Nowym Korczynem, trwały kilka dni, miały front rozciągnięty na kilkanaście kilometrów i składały się z całego szeregu planowych poruszeń. Czterodniowy bój pod Laskami należał do najpoważniejszych artyleryjskich bitew w całej tej wojnie. Okopy nasze ostrzeliwane były z dział 24 ctm. i śmierć zebrała tam krwawe żniwo. Sam Piłsudski kontuzyowany był w głowę ułamkiem szrapnela. Piechota nasza wsławiła się atakami frontowymi, pełnymi finezyi i brawury. Bój pod Łowczówkiem (24 grudnia) utrwalił nieśmiertelną jej sławę, a znakomite wywiady Beliny, jego obrona Kielc, przejście naszej kawaleryi wpław przez Wisłę, operacye pod Wiślicą, Szczytnikami, Czarkową, Sandomierzem, zjednały naszej jeździe zasłużony rozgłos i wielkie uznanie wśród swoich i obcych. Pod Krzywopłotami nasza

artylerya pod wodzą kapitana Brzozy wskrzesiła sławne tradycye Bema.

Aby jednak scharakteryzować rzeczowo sposoby walki, taktyki i przemysłowości Piłsudskiego, podam krótki opis jego przedsięwzięć wojskowych, w których okoliczności pozwoliły mu korzystać ze stosunkowo największej samodzielności ruchów.

Kiedy armia Dankla, cofnąwszy się z Królestwa, zajęła pozycye wzdłuż prawego brzegu Wisły i lewego Sanu, I-emu pułkowi polecono obronę odcinka od ujścia Nidy — Hubenic — Kozłowa — do Ujścia Jezuickiego nad Dunajcem. Był to najgorszy, najtrudniejszy do obrony odcinek, gdyż Wisła robi tu duży zakręt, brzeg galicyjski jest nizki a przeciwny brzeg wysoki, co pozwalało artyleryi nieprzyjacielskiej łatwo i skutecznie ostrzeliwać nasze pozycye, w razie, gdyby obwarować się na samym brzegu. Tymczasem odcinek ten, jako skrzydłowy, był niezmiernie ważny, gdyż moskale, zawładnąwszy brzegami Nidy, mogli następnie przeprawić się przez Wisłę i zagrozić tyłom armii austryackiej. Piłsudski odrazu zrozumiał, że siedząc na pozycyach choćby najlepiej wybranych i umocnionych na prawym brzegu Wisły, nietylko nie przeszkodzi poruszeniom moskali po tamtej stronie rzeki, ale nie będzie o nich nawet nic wiedział. Znając dobrze charakter i przyzwyczajenia Rosyan, był pewny, że odważą się na najszaleńsze czyny, jeżeli nie spotkają przed sobą przeszkody, że zostawieni w spokoju, zjawią się rychło za Dunajcem, zagrożą Tarnowowi, Bochni i Wieliczce, że po-

starają się zawładnąć albo zepsuć komunikacyę kolejową z Krakowem... Słowem, wprowadzą nieopisany zamęt na skrzydle armii i rzucą popłoch na mieszkańców... Zwykła to i bardzo skuteczna metoda rosyjska: budzenie wielkiego popłochu za pomocą małych środków i wielkiej blagi wojskowej.

Tegoż więc jeszcze dnia 19 września, którego otrzymał rozkaz obrony brzegów Wisły, Piłsudski obejrzał osobiście pozycye i dał rozkaz kawaleryi, aby przeprawiła się przez Wisłę i dowiedziała się, co się z tamtej strony dzieje. Na wywiad wysłał dowódzca kawaleryi Belina, porucznika Orlicza-Dreszera z patrolem. Właśnie w tym czasie, gdy podchodzili do Wisły, odbywała się strzelanina przez rzekę między posterunkiem żandarmeryi austryackiej i patrolem jazdy rosyjskiej. Orlicz poprowadził swój patrol w dół rzeki, ukrył na brzegu, a sam z czterema towarzyszami, najlepszymi pływakami, rozebranymi, mającymi jedynie ładownice na sobie i karabiny w ręku, przepłynęli Wisłę. Pod przykryciem tych pięciu żołnierzy na małej łódeczce przeprawiła się reszta i przywiozła towarzyszom ubrania. Natychmiast ruszyli na wywiady dalej ku Nowemu Korczynowi. Wpadli na kozaków i dragonów rosyjskich, piorących spokojnie bieliznę nad rzeczką i szorujących menażki. Spłoszyli ich strzałami, lecz wkrótce moskale opamiętali się i widząc znikomą małość nieprzyjaciela, zaczęli z kolei sami naszych atakować i otaczać z zamiarem schwytania. Orlicz, ranny lekko w nogę, kazał zwolna cofać się swemu oddziałowi



SZTAB I. BRYGADY — Z. ROZWADOWSKI

ku nadbrzeżnej łozinie; tam trzymał się do wieczora, ostrzeliwując się oblegającym go moskalom, a jednocześnie pchnął umyślnego z raportem do Piłsudskiego do głównej kwatery. Moskale nie bardzo nacierali, gdyż obawiali się strzałów naszej kawaleryi i piechoty z tamtej strony Wisły. Piłsudski kazał Orliczowi trzymać się do nocy, gdyż powziął zamiar przeprawienia natychmiast większego oddziału dla przeprowadzenia wywiadu większego za wszelką cenę. W tym celu wysłał III batalion pod dowództwem Edwarda Rydza (Śmigłego) z rozkazem zawładnięcia mostem na Nidzie a II batalion pod dowództwem Norwida-Neugebauera skierował poniżej ujścia Nidy, aby stamtąd poszedł wprost na Nowy Korczyn i odciął drogę uciekającemu nieprzyjacielowi. Przeprawa trwała całą noc. Nad ranem miasto zajęte zostało bez strzału, gdyż moskale cofnęli się jeszcze wczoraj wieczorem. W mieście natychmiast została zaprowadzona władza wojskowa i wydano odezwę do ludności. Część naszego wojska rozkwaterowała się w mieście, część za miastem. Bataliony I, IV i V zostały w rezerwie na galicyjskim brzegu Wisły, przeznaczone do dalszej walki. Około południa — jazda rosyjska atakuje zazwyczaj około południa — pokazali się moskale z trzech stron: od Buska, Stopnicy i Połańca. Prowadzili z sobą armaty i karabiny maszynowe, które zaraz rozpoczęły rzęsisty ogień. Działa silnie ostrzeliwały miasto. Po parogodzinnym boju atak odparto, poczem w kontrataku zmuszono moskali do cofnięcia się na całym

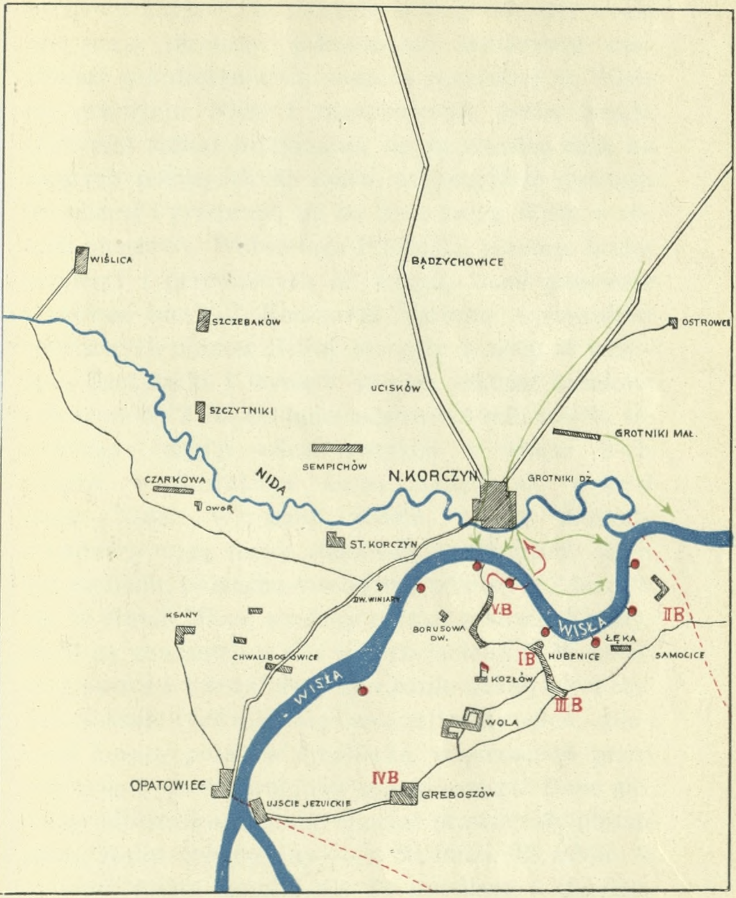
froncie o 6 do 7 kilometrów. W tych pierwszych walkach najwięcej ucierpiał pluton Bukackiego 1-ej kadrowej kompanii, który musiał przebiegać otwartą łączkę pod ogniem karabinów maszynowych. Ale moskale widocznie byli zdenerwowani; strzelali źle i straty były stosunkowo w tym pierwszym dwudniowym boju nieduże — 3 zabitych i 6 rannych. Na noc wojska nasze wróciły pod Nowy Korczyn. Tegoż dnia przyszedł rozkaz ogólny do armii, broniącej Wisły, aby czyniła to w duchu zaczepnym. Wobec tego miał nadzieję Piłsudski, że dowódzcy sąsiednich odcinków, gdzie były działa i karabiny maszynowe, użyczą mu ich chwilowo dla ponownego atakowania moskali i odparcia ich dalej na północ. Okazało się to jednak niemożliwe do przeprowadzenia. W nocy głuchy grzmot armat na wschodzie i szeroka łuna płonącego pod Szczucinem mostu wskazywały, że coś zaszło. Przybyli żandarmi z rozkazem zniszczenia wszelkich środków przewozowych na Wiśle. Piłsudski, lękając się o los swych przerzuconych na drugą stronę rzeki batalionów, wstrzymał na swoją odpowiedzialność wykonanie rozkazu w swoim odcinku i posłał odpowiedni meldunek do komendy armii. Między innymi uratowano statek „Krystynę", któremu groziło albo zawładnięcie przez kozaków albo zniszczenie. Piłsudski dostał pozwolenie zostania na tamtym brzegu Wisły. Jednocześnie zameldowano mu z punktu obserwacyjnego artyleryi austryackiej, który mieścił się na wieży kościelnej w Bolesławiu, że moskale cofnęli się aż pod Ostrowce. Wtedy Pił-

sudski wezwał z rezerw I batalion Fleszara i V Karasiewicza. Karasiewicz miał się przeprawić pod Nowym Korczynem i zaatakować nieprzyjaciela od frontu, podczas gdy Fleszar miał przejść przez Wisłę pod Bolesławiem i napaść nań z prawego skrzydła i, jeżeli się da, od tyłu. Przeprawa na promach i łodziach była trudna, wobec burzliwej nocy i wezbranej Wisły. Dopiero o świcie mogli Strzelcy atakować Ostrowce, ale zastali tam tylko placówki rosyjskie. Okazało się, że nieprzyjaciel nocował dalej i wzmocniony nad ranem posiłkami z Solca, zaatakował nas z kolei z dwóch stron od Buska i Stopnicy, prażąc ogniem artyleryjskim na blizki dystans i z odkrytych pozycyi, gdyż wiedział, że nie mamy armat. Pod naciskiem sił przeważających cztery nasze bataliony cofały się zwolna ku Nowemu Korczynowi, przyczem zręcznym manewrem uniknęły ognia armatniego, kierując go na fałszywie zamarkowaną drogę odwrotu. Piłsudski, chcąc zatrzymać na lewym brzegu Wisły choćby mały kawałek ziemi, a także dla zabezpieczenia sobie przeprawy, kazał Furgalskiemu-Wyrwie obsadzić Winiary oraz zająć mniejszymi oddziałami Ksany i Opatowiec, co dawało nam panowanie nad górzystym brzegiem Wisły za Nidą i umożliwiało faktyczną obronę powierzonego nam odcinka. Przedtem już wysłał Piłsudski kawalerye za Nidę z poleceniem, aby starała się dotrzeć jak najdalej na północ oraz poniszczyła mosty i komunikacye na Nidzie. Skoro tylko wojsko nasze weszło do Korczyna, moskale zaczęli bombardować miasto.

O utrzymaniu się w niem bez pomocy artyleryi marzyć nie było podobna, dlatego Piłsudski polecił miasto opuścić i cofać się ku Opatowcowi, gdzie przygotowana była przeprawa. Wojsko w zupełnym porządku i spokoju przeszło przez most na Nidzie, choć szrapnele gęsto pękały w około, a granaty wpadały tuż obok do rzeki, wyrzucając fontanny wody. Most natychmiast spalono. Niedługo potem rozległa się silna detonacya na północy — to nasza kawalerya wysadzała most pod Wiślicą. Moskale przestali strzelać i następować, wziąwszy widocznie ten huk za strzały armatnie. To umożliwiło spokojną przeprawę przez Wisłę.

W tym dniu mieliśmy przeciwko sobie więcej niż dywizyę kawaleryi (5 dyw. i 5 pułk orenburskich kozaków), wspierane przez dwie baterye artyleryi konnej i karabiny maszynowe. Baon IV i nasza kawalerya zostały na lewym brzegu Wisły. Następnego dnia (21/IX) Piłsudski wzmocnił posterunek w Winiarach do d w ó c h kompanii, w Ksanach do j e d n e j kompanii. W Chwalibogowie umieścił cały baon I. Komendę nad wszystkiemi siłami w trójkącie Nida—Wisła powierzył Furgalskiemu-Wyrwie z rozkazem bronienia Nidy do ostateczności. Kawalerya koncentrowała się w starym dworze w Czarkowej, wsławionym pamiątkami kilkudniowego pobytu tam Kościuszki. Moskale z pozycyi na północ od Nowego Korczyna ostrzeliwali z dział nasze posterunki w Winiarach.

Piłsudski posłał do komendy armii obszerny ra-



Rozkład wojsk polskich na odcinku Wisły od Ujścia Jezuickiego do ujścia Nidy dnia 19 września 1914 roku.

Czerwone znaki — wojsko polskie. — Zielone znaki — wojsko rosyjskie.

port, wykazujący, że moskale w tym odcinku wcale nie mają piechoty, jednocześnie wskazywał możliwość przedostania się konnicy rosyjskiej za Wisłę po przebyciu Nidy i zaatakowania tyłów armii. Otrzymał rozkaz utrzymania się za wszelką cenę na zajętych pozycyach do czasu, aż przyjdzie dywizya kawaleryi i przeprawi się na lewy brzeg Wisły w celach ofensywy. Wobec tego Piłsudski, pomimo braku artyleryi i przeważnych sił wroga, kazał ponownie atakować moskali. Kompania Narbuta i szwadron spieszonych ułanów Beliny otoczyły w nocy 23 września Szczytniki i wycięły w pień oddział kozaków i dragonów. Z 60-ciu ludzi zaledwie 8-miu ocaliło się ucieczką; zginął oficer rosyjski i wzięto 3-ch jeńców. — Kawalerya nasza cofnęła się w bród przez Nidę. W parę godzin potem moskale z nadzwyczajną furyą atakowali nas z trzech stron (od zachodu, północno-wschodu i północy).. Zdarzyło się, że pluton Młota, wysłany z Ksan w stronę Kociny, trafił na znaczniejsze siły nieprzyjacielskie. Wsparły go z prawa i z lewa dwie kompanie naszej piechoty. Ale moskale rozwinęli się i wszczęli silny ogień, spieszeni kozacy poszli w tyralierkę, wspomagani przez artyleryę i ogień karabinów maszynowych. Dwie godziny odpierali nasi ataki, chociaż prawie cały pluton Młota został wystrzelany — z 30 ludzi, 13 zabito, 9 raniono; reszta broniła się do upadłego i strzelała tak intesywnie, że myślano, iż tam strzela cała kompania. Moskale cofnęli się pod wieczór: wtedy nasi też cofnęli się, unosząc z pola bitwy rannych i ciała

zabitych. Wracali kilkakrotnie po nie, gdyż zostało ich mało i byli strasznie wyczerpani bitwą.

23-go pod wieczór przyszło potwierdzenie rozkazu utrzymania pozycyi za wszelką cenę. Piłsudski przerzucił resztę swych sił na lewy brzeg Wisły i wzmocnił oddziały, pomimo, iż przyparci byliśmy do rzeki i że groziło nam oskrzydlenie oraz odcięcie od przeprawy z zachodu. O 3-ej w nocy przyszło wszakże zawiadomienie, że zamierzona na 24-go ofensywa została wstrzymana. Jednocześnie przywieziono od generała Baczyńskiego z Krakowa rozkaz opuszczenia terytoryum Królestwa Polskiego. Przeprawa przez rzekę, której miał dokonać podpułk. Sosnkowski była bardzo trudna, gdyż Wisła i Dunajec wezbrały od ciągłego deszczu a mieliśmy zaledwie dwie tratwy. Jedną z ciałami poległych porwała nawet Wisła. Podpułk. Sosnkowski już miał zamiar przerzynać się lewym brzegiem Wisły ku Krakowowi poprzez zastępującą od zachodu jazdę rosyjską, gdy na szczęście przyjechał kapitan od saperów austryackich i kazał przysłać nam 5 łodzi, co ogromnie ułatwiło transport wojsk. Przeprawa trwała do południa. Moskale nie atakowali nas — bohaterskie zachowanie się plutonu Młota poskutkowało. Straty nasze były stosunkowo bardzo małe pomimo wielkiej energii i natarczywości naszych ataków a może dzięki im właśnie. Mieliśmy wszystkiego 19 zabitych i 14 rannych.

Sześciodniowa ofensywa Piłsudskiego miała wielkie znaczenie strategiczne nietylko dlatego, że po-

wstrzymała oskrzydlający ruch Moskali od Zachodu, lecz dlatego jeszcze, że była pierwszą próbą działania zaczepnego, która wykazała, że nieprzyjaciel na lewym brzegu Wisły nie jest tak silny, jak przypuszczano i że walka zwycięska z nim jest zupełnie możliwa. Działania jego były początkiem ogólnej ofensywy armii I-szej, która zawiodła ją aż pod Iwangród. Przyznał to mu bezpośredni jego dowódzca Komendant I-go korpusu I Armii, dziękując naszemu szefowi sztabu K. Sosnkowskiemu za dzielne, pełne inicyatywy zachowanie się Legionu w przeciągu całego tego okresu. Piłsudski 26 września wyjechał w sprawach wojskowych do Krakowa.

Drugi epizod z bojów I-ego pułku sam Piłsudski nazwał wielce „romantycznym“.

Po całonocnym marszu przez piaski i bagna przybyliśmy 9-go listopada pod Krzywopłoty. Sześć chałup przeznaczonych naszemu pułkowi na kwatery rozumie się, były już zajęte przez wcześniejszych przybyszów. Furaż dla koni został rozchwytany i dlatego kawalerya musiała szukać sobie noclegu gdzieindziej, a pułk zabiwakował w lesie. Noc była bardzo zimna, przejmujące mgły, wznoszące się z pobliskich bagien, wypełniły całą kotlinę posępną siwą chmurą. Z początku zabroniono nam palić ognie, lecz po bliższem rozważeniu sytuacyi zakaz cofnięto i cały las wkrótce rozbłysnął od niezliczonych płomieni, przy których siedziały i uwijały się ciemne rogate postacie Strzelców. Piłsudski biwakował razem z wojskiem przy ognisku, choć był niezdrów i choć przy-

boczni oficerowie proponowali mu oczyścić jedną z zajętych chat. Nie zgodził się na to i po wieczerzy, składającej się z kawałka suchara i szklanki gorącej herbaty, usnął okryty płaszczami przyjaciół. Nie upłynęło i pół godziny, jak przysłano mu od 46 Dyw. Obrony Krajowej rozkaz wymarszu z 2-ma baonami i kawaleryą przed front dla wywiadu na odcinku Żarnowiec—Miechów. Godzina była 3-a w nocy a termin przejścia przez forpoczty oznaczony na 6-ą rano. Rozkaz był niezmiernie trudny do wykonania nietylko dlatego, że ludzie byli pomęczeni, że nie jedli. nie spali, że trzeba było bataliony przelustrować, zostawić słabszych, oddzielić bagaże, lecz jeszcze dlatego, że ostatnie forpoczty wskazane znajdowały się koło Strzegowej o kilka kilometrów i że trzeba było ściągnąć przedtem naszą kawaleryę z pod Bydlina. Piłsudski, rozejrzawszy się w warunkach, wysłał raport odpowiedni do komendy i wydał rozkaz przygotowania się do wymarszu o świcie. Pamiętam wybornie ten ranek chmurny, posępny, ten lasek pełny dymu przygasających ogni i zimnej przejmującej mgły. Na tem szarem tle wyciągały się wzdłuż drogi szare szeregi Strzelców, w dali migały w oparach ciągnące ku nim szwadrony ułanów Beliny, szykowały się do odmarszu wozy taborów, konni i piesi oficerowie snuli się wszędzie, zbierając żołnierzy, rozwożąc rozporządzenia. Na uboczu Piłsudski naradzał się z szefem sztabu i wydawał ostatnie rozporządzenia. Wybrano 1100 ludzi najsprawniejszych i najsilniejszych z I, III i V batalionu, kazano im zo-

stawić tornistry, wziąć tylko ładownice. Ranni, chorzy, tabory, artylerya oraz baony IV i VI zostawały na miejscu. Rozstanie było niezmiernie wzruszające. Bez okrzyków, bez słów, silnem uściśnieniem ręki, wprost kiwnięciem głową z szeregów, żegnali się żołnierze i oficerowie, przyjaciele, towarzysze, często krewni... Wszędzie twarze surowe, skupione, spojrzenie twarde, stalowe... A za górą tuż tuż grały armaty, słychać było ogień karabinowy i pod lasem na drodze szybko okopywała się austryacka piechota. Wreszcie Piłsudski wsiadł na konia i kolumna ruszyła, poprzedzana przez 200 ułanów, którzy wyjechali wcześniej. Z taboru oddział wziął z sobą tylko 5 kuchni polowych.

W Strzegowej, za którą blizko stały ostatnie forpoczty austryackie, Piłsudski daje kolumnie wytchnienie parogodzinne a naprzód wysyła kawaleryę w 4 kierunkach: 1) przez Chlinę w stronę Żarnowca (poruczn. Janusz Głuchowski), 2) przez Jeżówkę, Tczycę na Stary Miechów (por. Gustaw Dreszer-Orlicz), przez Wolbrom w stronę Miechowa (podp. Pytlewski-Świerszcz), 4) przez Wolbrom—Buk—Chobędę—Ulinę Wielką, Małą Rzerzośnię i dalej... (rotm. Belina-Prażmowski).

Na składnicę meldunkową wyznaczono Porębę Dzieżną, wieś w pół drogi od Strzegowej do Tczycy. Tam udały się natychmiast baony Kuby-Bojarskiego (I) i Sława-Zwierzyńskiego (V). Piłsudski zatrzymał przy sobie w rezerwie baon Śmigłego (III) i resztę konnicy. W południe wyruszył Piłsudski ku

Porębie Dzieżnej, licząc że meldunki rychło napływać powinny. Za Kąpielami Wielkiemi spotkano ostatnie forpoczty austryackie, ukryty w głębokim jarze szwadron kawaleryi z posterunkami obserwacyjnymi na sąsiednich wzgórzach. Już w drodze przyszedł meldunek od por. Głuchowskiego, że między Chliną a Zaniechówką spotkał konny patrol rosyjski i starł się z nim. Na folwarku między Kąpielami Wielkiemi i Porębą Dzieżną zatrzymano się więc postojem ubezpieczonym, czekając na dalsze meldunki. Wkrótce przyszła wiadomość od Dreszera, że pod wsią Jelcze trafił na oddział kozaków sybirskich (1 pułku) i stoczył z nimi utarczkę, rozprószył ich. Zabito dowódzcę patrolu, starszego podoficera i szeregowca. Wzięto papiery. Myśmy stracili konia. Stwierdzono obecność większego oddziału kawaleryi w Żarnowcu i przygotowania do przyjścia piechoty (wypiek dużej ilości chleba). Na drodze do stacyi Miechowa nieprzyjaciela nie znaleziono, ale w samym Miechowie według zeznań mieszkańców miało być dużo wojska rosyjskiego, mianowicie piechoty.

Z początku Piłsudski miał zamiar uderzyć w nocy na Żarnowiec, ale wobec zupełnego braku wiadomości ze strony najważniejszej, południowej, od Beliny i w przypuszczeniu, że wojska austryackie maszerować będą z Krzywopłotów na południowy wschód ku twierdzy krakowskiej, postanowił poprowadzić swój wywiad w kierunku szosy miechowskiej, aby zawróciwszy następnie na zachód, spotkać się z swoją dywizyą. Wieczo-

rem w Porębie Dzieżnej zastaje Piłsudski poruczników Dreszera i Głuchowskiego z oddziałami oraz baony I i V, ściągając się na skutek wysłanego poprzednio rozkazu. Noc niezmiernie ciemna utrudnia poruszenia wojsk, ubezpieczenia schodzą się powoli. Kolumna w niezmiernej cichości podąża polnemi drogami przez błota ku Wolbromowi, prowadzi ją miejscowy chłop. O godzinie jedenastej przechodzi puste, jak wymarłe, miasto. Żadnych wojsk; w złowrogiem, grobowem milczeniu śpią domy bez świateł i ogni. U wschodniego wylotu kolumna zatrzymuje się i rozrzuciwszy placówki, czeka na wieści od Beliny. Niewolno ani palić ani rozmawiać, szeregi w ciszy pokładły się na ziemię wilgotną i znikły w jej czarności i w zmroku nocy. Po dwugodzinnem daremnem oczekiwaniu Piłsudski postanawia ruszyć dalej, zostawiwszy w Wolbromiu dla Beliny łącznika. Aby zmylić ślady, znowu pułk przechodzi miasto i okrąża go z daleka od północy. Noc ciemna, jak lawa, miejscowość górzysta, drogi polne rozmokłe i rozjeżdżone... Przewodnika w Wolbromiu nie wzięto, gdyż nie chciano tam zdradzić ani swego pobytu, ani kierunku wymarszu na wypadek moskiewskiego pościgu... Trzeba było kierować się według kompasu, porzucać nieraz nieoznaczone na mapach drogi i iść polami. — Konie i ludzie lgną w rozmokłej roli; co chwila przecinają drogę jary głębokie lub nagle wyrastają strome pagórki... W Budzymiu, zbudzeni i wywołani z chałupy przez naszą szpicę chłopi, mówią, że w okolicach ukazywali się już kozacy. Do

Buku kolumna przychodzi o świcie. Krótki wypoczynek. Piłsudski pochylony nad mapą szuka, gdzieby zapaść ze swym oddziałem na zbliżający się dzień. Wybiera Ulinę Małą, ustronną wioskę, leżącą z dala od szlaków komunikacyjnych a niedaleko od lasu, w kotlinie wśród wzgórz. Tam ma być postój i pierwszy sen po 35 kilometrowym od Krzywopłotów marszu. Na wywiad do Uliny idzie patrol piechoty, szwadron konnicy Dreszera i sztabowy por. Kasprzycki, jako kwatermistrz. Z boku w szarym rozbrzasku wczesnego ranku mignęło w dali parę figur konnych, lecz poznać nie było podobna, kto zacz są... Poza tem nikogo w pustych zamglonych polach jesiennych, ponad któremi nawet skowronek nie świergotał. O 7-mej rano cały oddział przemaszerował do Uliny i obsadził wieś, rozstawiwszy liczne wedety. Chłopi życzliwi, pomagają ukryć się, ostrzegają, że w sąsiednich wsiach Czaplach Małych i Czaplach Dużych stoją znaczne oddziały kawaleryi rosyjskiej, że wczoraj moskale przeciągali drogą z Czapli Małych na Wiktorkę do Wysocic. Ale jednocześnie niektórzy twierdzą, że w Sieciechowie okopała się austryacka piechota(?). Wedety co chwila donoszą, że tam i ówdzie ukazują się oddzielni jeźdźcy lub małe oddziałki wojska. Strzelcom surowo zabroniono wychodzić z chałup i stodół. Zresztą wszyscy śpią jak zabici, oprócz pogotowia, straży i dyżurnych. Patrole moskiewskie szczęśliwie omijają Ulinę. Oddział wywiadowczy Beliny niedługo znalazł się również tutaj. Do 3-ej po południu wojsko nasze zostaje niepostrzeżone, nie-

długo już a zapadnie zbawczy zmrok. Do wsi wjeżdża niespodzianie żyd z 4 wozami jabłek; zatrzymują go i wnioskując z odpowiedzi, że wiezie jabłka dla moskali, konfiskują je. Żyd z płaczem przysięga, że wiezie je na jarmark, ale jaki jarmark — odpowiedzieć nie umie; plecie coś trzy po trzy. Komendant kazał jednak zapłacić mu za połowę gotówką a za drugą połowę wydać kwit. Żyd, choć go zatrzymano do chwili wymarszu, cieszył się jak dziecko; nie mniejsza radość była wśród Strzelców, chciwie zajadających jabłka ustami, spieczonemi od bezsenności i zmęczenia. Przed samym wieczorem wysłano nieduże piesze patrole na wszystkie strony, aby zdać sobie sprawę, jakie punkty są w pobliżu zajęte przez nieprzyjaciela. Zaledwie wyszły, jak od strony połud.-zachodniej rozległy się pojedyncze strzały, a potem gęsta strzelanina rosyjskich karabinów. Natychmiast posłano w kierunku strzałów pogotowie. Wpadł łącznik z raportem:

— Z folwarku na południe od Uliny Wielkiej atakuje nas sotnia kozaków sybirskich. Belina z paru kawalerzystami i dwoma piechurami z posterunku wstrzymują atak... Podpuścili patrol boczny moskali na sto kroków i ostrzelali, lecz teraz cała sotnia idzie w tyraliery!...

— Pierwsza kompania III batalionu niech się rozwinie i odeprze!... — rozkazał Piłsudski.

Podpułkownik Sosnkowski i porucznik sztabowy Kasprzycki idą z kompanią, aby śledzić walkę. Ale strzelanina już ucichła, kozacy na widok pie-

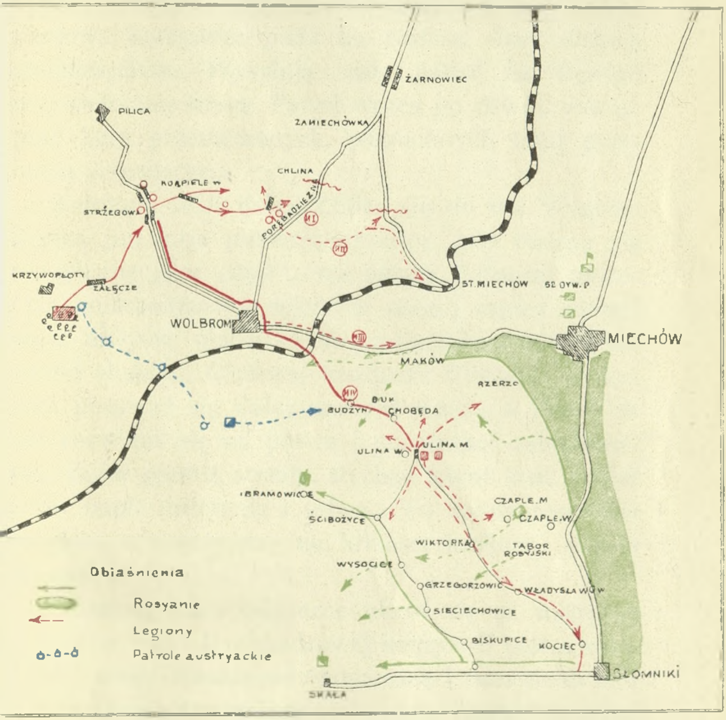
choty cofnęli się pospiesznie na folwark. Sosnkowski wstrzymuje atak, aby nie wiązać się bojem przed wymarszem; nakazuje bierną obserwacyę nieprzyjaciela. Zapada wieczór. Nadchodzą meldunki z innych stron. Na drodze z Wiktorki-Wysocice do Ibramowic nasi trafili na przemarsz rosyjskiej kawaleryi, artyleryi i trenów. Chłopi powiedzieli im, że moskale zajęli już Skałę i że dużo piechoty poszło w tym kierunku. Z północy meldowano o licznych patrolach kozackich oraz wieści, zebrane od ludności, głosiły, że ściga nas piechota i że wielkie jej oddziały poszły jednocześnie na Wolbrom. Wywiad południowo-wschodni wykazał, że w Czaplach jest już kawalerya rosyjska. Ale patrol, który poszedł w tym kierunku trochę inną drogą na Władysławów do Kacic — nie przysłał żadnej wiadomości. Należało więc sądzić, że tamtędy najłatwiej wyśliznąć się z otaczającego nas pierścienia moskali. Że byliśmy otoczeni, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Z ruchów nieprzyjaciela na Ibramowice i Buk wypadało nawet wnioskować, że zauważono nasz pobyt w Ulinie Małej i że jutro zaatakują nas od tyłu, odcinając odwrót do wojsk austryackich. Piłsudski mówił, że wybrał kierunek na Kacice jeszcze dlatego, iż prowadzi on do pewnego stopnia na spotkanie ciągnących od wschodu moskali, był więc tam w obecnych warunkach w środku ich armii najmniej przez nich samych oczekiwanym.

— Moskale nie lubią niespodzianek! Nikt ich nie

lubi, lecz oni zbyt już łatwo tracą w tych wypadkach głowy!...

Brak wszakże wszelkich wiadomości od posłanego w tym kierunku Dreszera, wstrzymywał nas i niepokoił. Posłał więc Piłsudski już o dobrym zmroku pluton konny ku Wiktorce a kompanii piechoty kazał obsadzić skraj lasu na południe od Uliny Małej, aby utrzymać w swym ręku drogę odwrotu na wszelki wypadek. Wkrótce patrol konny wraca pospiesznie z wieścią, że na skrzyżowaniu dróg do Czapel Małych i do Wiktorki spotkał kolumnę wozów, czy też artyleryi — ciemności nie pozwoliły dokładniej określić — i ostrzelał ją silnym ogniem. Moskale odpowiedzieli bezładną strzelaniną i cofnęli się ku Czaplom. Piłsudski wysyła natychmiast pluton kawaleryi z dobrym przewodnikiem do Czapel Małych dla śledzenia przeciwnika. Ułani znajdują wieś wolną i zajmują ją, lecz niedługo potem nadciąga kawalerya rosyjska w przeważnej sile i usiłuje otoczyć naszych. Pluton po wymianie kilkunastu strzałów cofa się ku Ulinie Małej. Wobec tych wiadomości oraz w przeświadczeniu, że podjazd Dreszera został odcięty, wobec niemożliwości przyjęcia bitwy bez narażenia całego oddziału na natychmiastowe zgniecenie go przez znaczne siły otaczającego nas ze wszech stron wroga, Piłsudski postanawia natychmiast ruszyć i przebić się z Uliny Małej w stronę Władysławowa, aby zoryentować się, co do dalszej drogi. Zbiórka odbywa się wśród nadzwyczajnych ciemności w wązkich uliczkach wioski. Nawet przyuczeni

do nocnych manewrów strzelcy plączą się, ludzie wpadają do rowów, do jam, pełnych nigdy nie wysychającego błota, konie grzęzną w gnojówkach, rzucają się, depczą piechotę... Nie wolno zapalać latarek, nie wolno nawet krzyknąć głośno, rozmowy odbywają się szeptem, rozkazy wydają półgłosem, wszystko załatwia się omackiem... Mieszkańcy znikli, wsi jak wymarłe, po pustych ulicach ciągną jedynie korowody zbrojnych cieniów. W godzinę cała kolumna jest u południowego wylotu wsi i rusza, zostawiwszy na postoju wszystkie pięć swych kuchni polowych... Nastrój niezmiernie podniecony. Wszyscy wsłuchują się w tajemnicze, stłumione szmery, lecące z oddala z głębi ciemnej, jak piwnica, nocy. Naraz w stronie zachodniej, w stronie wsi Ulina Wielka wybucha pożar, krwawa łuna wznosi się wysoko na zasnute chmurami niebo; nikt nie wątpi, że to Moskale zapalili wieś dla ułatwienia sobie ataku. Wzdłuż szeregów biegną ciche rozkazy. Wszyscy milkną i, ściskając gotową do strzału broń, czekają długą, przykrą chwilę. Cicho — nikt się nie ukazuje, nie zbliża. Rozkaz do wymarszu. Broń nienabita, strzelać nie wolno w razie zetknięcia się z nieprzyjacielem, torować sobie drogę bagnetem!... Szpica wysunięta na kilkanaście kroków przed czołową kompanią, za nią kolumna. Szpicę prowadzi sam Piłsudski, z nim idzie sztab... Z lasu na drogę wynurzają się, z cicha pogwizdując, łączniki wysuniętej tutaj kompanii; ale niektórzy strasznie zmęczeni drzemali, tak, że szpica podeszła do nich nie-



Pochód brygady od Krzywopłotów do Krakowa.

postrzeżenie. Kompania przyłączyła się do kolumny, której czarny, milczący wąż sunie nieprzerwanie wśród nocy. Z boku wyrastają nagle zarysy chałup, drzew, krzewów, przy drodze migają jakieś cienie. Czołowa kompania pada na rozkaz, dany cichem gwizdnięciem. Wysyłają mały patrol na wywiad w podejrzaną stronę. Patrol wraca po chwili, wiodąc parę koni przemęczonych, porzuconych tutaj przez naszą kawaleryę...

Kolumna idzie dalej. Zbliża się do wsi Wygoda. Szpica już mija pierwszą chałupę, gdy rozlega się okrzyk rosyjski: „stoj!“... kto idiot?!...“ Zanim zaskoczeni niespodzianką żołnierze naszej szpicy ruszyli się z miejsca, placówka nieprzyjacielska już znikła wśród chałup... Czołowej kompanii Piłsudski rozkazuje posuwać się dalej naprzód drogą, a idącej za nią rozwinąć się na prawo i przeszukać zabudowania. Znów grzmią strzały, słychać tętent koni, potem znów nagłe milczenie i salwa... To konna placówka rosyjska odskoczywszy na kilkaset kroków, strzela do nas!...

Piłsudski każe kolumnie ukryć się za nasypem u drogi a I-ej i II-ej kadrowej kompanii poleca opanować wieś. Okazała się opuszczoną i znaleziono tam jedynie konia kozackiego podoficera. Strzały ucichły. Kolumna rusza dalej. Z za chmur ukazuje się nagle księżyc i robi się tak jasno, że Piłsudski poleca kawaleryi wyrzucić naprzód patrol. Z wygody znowu wzięto przewodnika. Chłop opowiada, że w okolicy stoją większe siły kozackie. Piłsudski każe mu pro-

wadzić kolumnę polami, omijając wsie i większe drogi. Aryergarda nasza melduje, że z Wiktorki po naszem przejściu uciekła pospiesznie w kierunku południowo zachodnim cała secina kozaków. W Władysławowie miał stać nasz podjazd, prowadzony przez Dreszera, lecz wobec stwierdzonego pobytu nieprzyjaciela w Wygodzie i Wiktorce, wobec opowiadań chłopów, że we wszystkich wsiach okolicznych stoi kawalerya rosyjska, wobec tego, że kolumna nie mogła się wiązać żadnym najmniejszym nawet bojem, gdyż inaczej nie zdążyłaby przed świtem dojść do szosy Słomniki—Kraków, co było niezbędne dla jej ratunku, Piłsudski postanowił odcięty pluton pozostawić swemu losowi, licząc na znaną roztropność i męstwo jego dowódzcy. Ominięto więc stroną Władysławów. Jak na złość, księżyc świeci niezmiernie jasno. Na szczęście drogę przecina głęboki, długi jar; kolumna ukrywa się w nim znakomicie; najgorzej było z końmi, które trzeba było sprowadzać, znosić nieledwie na rękach po stromych osypiskach. Życzliwi i przejęci swą rolą chłopi przewodnicy wysilają cały swój spryt i przedziwną znajomość okolicy, aby powierzone sobie 1000 ludzi przeprowadzić niepostrzeżenie wśród licznych wiosek i folwarków, pełnych nieprzyjaciela... Co raz, to tu, to tam migają blaski latarek, widać sygnalizacyę świetlną, cienie oddzielnych jeźdźców lub całych oddziałów, przesuwających się konno lub pieszo. Często kolumna ociera się prawie o te postoje. Ale moskale widocznie nie przypuszczali, żeby ta wstęga wojska, rozciągnięta

prawie na kilometr i przesuwająca się tak spokojnie na tyłach ich obozów, należała do nieprzyjaciela. Czasami tylko, gdy światło księżyca szczególniej jaskrawo rozbłyskało, widać było zaniepokojenie wśród Rosyan, z wiosek wypadały oddziały i, co tchu, uciekały w rozmaite strony. Raz większy oddział kawaleryi wziął na odwagę, zwolnił biegu, oddzielił się odeń jeździec samotny i pognał w naszą stronę. My również wysłaliśmy ku niemu jeźdźca. Pędzili ku sobie obaj przez błonie zalane poświatą miesięczną z początku bardzo szybko, potem coraz wolniej, wreszcie stanęli na kilkanaście kroków przed sobą i pochyleni na łękach, wpatrywali się w siebie chwilkę. Nagle, jednocześnie, jak na komendę, zrobili szybki zwrot w tył i popędzili ku swoim oddziałom. Moskale ruszyli natychmiast kłusem, uchodząc w jakimś strasznym prawie zabobonnym strachu, przed tym błędnem, nieznanem wojskiem, istnem widmem „Latającego Holendra“, spokojnie wędrującem pośrodku ich armii. Przewodnicy mówią, że oni stoją już tutaj ze dwa dni i że okopy austryackie w Sieciechowie były zrobione przed 3 — 4 dniami i opuszczone natychmiast. Już od 9 listopada ciągnęły ze Słomnik na Skałę poważne siły konnicy rosyjskiej.

Do szosy krakowskiej dotarliśmy o świcie między Słomniczkami i Widomą. W obu wsiach stali moskale. Ponieważ ludzie byli strasznie zmęczeni, Piłsudski sprowadził oddział z szosy w las i tam dał mu odpoczynek. I natychmiast lasek rozbrzmiał gwarem wesołych głosów, żartów, śmiechów, nawet

piosenek, które daremnie starali się ukrócić niektórzy oficerowie. Główne niebezpieczeństwo istotnie minęło, minęła konieczność zachowania milczenia i nadzwyczajnej cichości w ruchach i głosie. Pozostało niebezpieczeństwo, które już można odeprzeć i złamać! — Kraków niedaleko!... Nic więc nie psuje humorów, nawet strzały, padające co jakiś czas z tej lub owej strony na wysuniętych daleko placówkach...

Aby zebrać wiadomości o nieprzyjacielu, Piłsudski wysyła patrole do okolicznych wsi oraz pluton kawaleryi do Krakowa dla uprzedzenia o naszem przybyciu, aby nas zdala nie wzięto za nieprzyjaciela...

W okolicach Michałowic rozproszyliśmy parę patroli nieprzyjacielskich, wzięliśmy jeńców i ciekawe raporty. Jeńców również przyprowadził do Krakowa Dreszer, który odcięty, prześlizgnął się jednak bez żadnych strat przez łańcuchy wojsk moskiewskich, rozbił tabor rosyjski i zabrał im chleb, wieziony dla pułku jakiegoś.

W Krakowie wprost nie wierzono, że pułk nasz przedarł się bez bitwy przez okolice, gdzie odbywał się żywy przemarsz konnicy, piechoty i artyleryi rosyjskiej 56 dywizyi oraz korpusu gwardyi i t. d. W Słomnikach i Słomniczkach, gdyśmy obok nich przeciągali, nocowały właśnie części finlandzkiego pułku lejb-gwardyi. We wsi Pobitki, tuż u szosy krakowskiej, naprzeciw lasku, gdzie wypoczywała brygada, nocowało parę sotni kozaków, które nietylko wymieniały strzały z naszemi placówkami,

ale ostrzeliwały kolumnę z tyłu, gdy ruszyła. Jednocześnie wszakże na froncie kolumny odbywało się formalne polowanie na rozbite i zaskoczone oddziałki rosyjskie. Potwierdziły to zeznania jeńców, i raporty znalezione u nich. Co ważniejsze, nie ponieśliśmy najmniejszych strat w czasie przemarszu, nie mieliśmy wcale chorych i maruderów i nie przeżyliśmy ani chwili wahania się lub popłochu...

— — — — — — — — — — — — — —

Ufność żołnierzy Piłsudskiego w swego wodza, wiara w jego talent wojskowy, w jego przezorność i troskliwość o losy podwładnych, wiara w niewzruszoność i prawość jego charakteru, w jego gorącą miłość ojczyzny, są tak wielkie, że niema rzeczy wojskowo trudnych, na które oni nie targnęliby się, skoro on im je nakaże. Wszelkie wątpliwości zarówno dla szeregowców jak i oficerów, rozwiązują się prostą odpowiedzią:

— Skoro Piłsudski tego żąda, musi to być konieczne i dobre!

Czyż może być większa dla wodza pochwała i nagroda?

Jeżeli dołączymy do tego czar niezwykły obejścia, grzeczność, uprzejmość, przystępliwość Piłsudskiego, miłą żartobliwość wymowy i nadewszystko wielką prostotę zachowania się — to zrozumiemy urok, jakiemu podlegają wszyscy prawie, którzy zbliżają się do tego współczesnego rycerza.

Siła jego tkwi nietyle w żołnierstwie i nawet nie w tem, że stworzył Legiony i że umie nimi

dowodzić, lecz w jego wielkim, niepowszechnym idealizmie.

Imię jego przenika w szerokie podłoża ludowe przedewszystkiem, jako symbol nieugiętej walki o dobra duchowe, walki o wyzwolenie Ojczyzny, o godność osobistą i narodową, o lepszą, sprawiedliwszą, szczęśliwszą i słoneczniejszą przyszłość... co nas, zjadaczów chleba, w aniołów przerobi!...

I był w walce tej zawsze nietylko wodzem, lecz i wzorowym towarzyszem. Jego przykład, zachowanie się nawet w drobnostkach, powtarza otaczającym:

— Pamiętajcie więcej o innych, niż o sobie, a będzie wam dano więcej, niż sami zdobyć możecie, gdyż ci inni również pamiętać o was będą!

Czy to w ogniu bitwy, czy na radzie, spokojne, szare, przenikliwe oczy jego patrzą zawsze w dal z pod krzaczastych brwi, jakby ścigały jakieś odległe wizye lub widziały cienie tych, co byli z nim i odeszli....

Pamięta ich, z czułością i bólem wspomina ich... niekiedy, bo na ogół nie lubi o tem mówić...

Bo było trzeba...

Aby na śmierć poszli po kolei...

Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec...

I sam się od tej kolei nigdy nie uchylał. Wieleż to razy cień szafotu wiał na tę głowę ukochaną, gdy w ciemną noc niewoli szedł szarpać łańcuch zapadającego w niezdrowy sen narodu...

A teraz, gdy pod ogniem kul i szrapneli zwiedza

lub wybiera pozycye, czyni to z prostotą żołnierza, który o tych rzeczach nie myśli.

Czyż dziwić się można, że kochamy go jako najlepszego z nas?

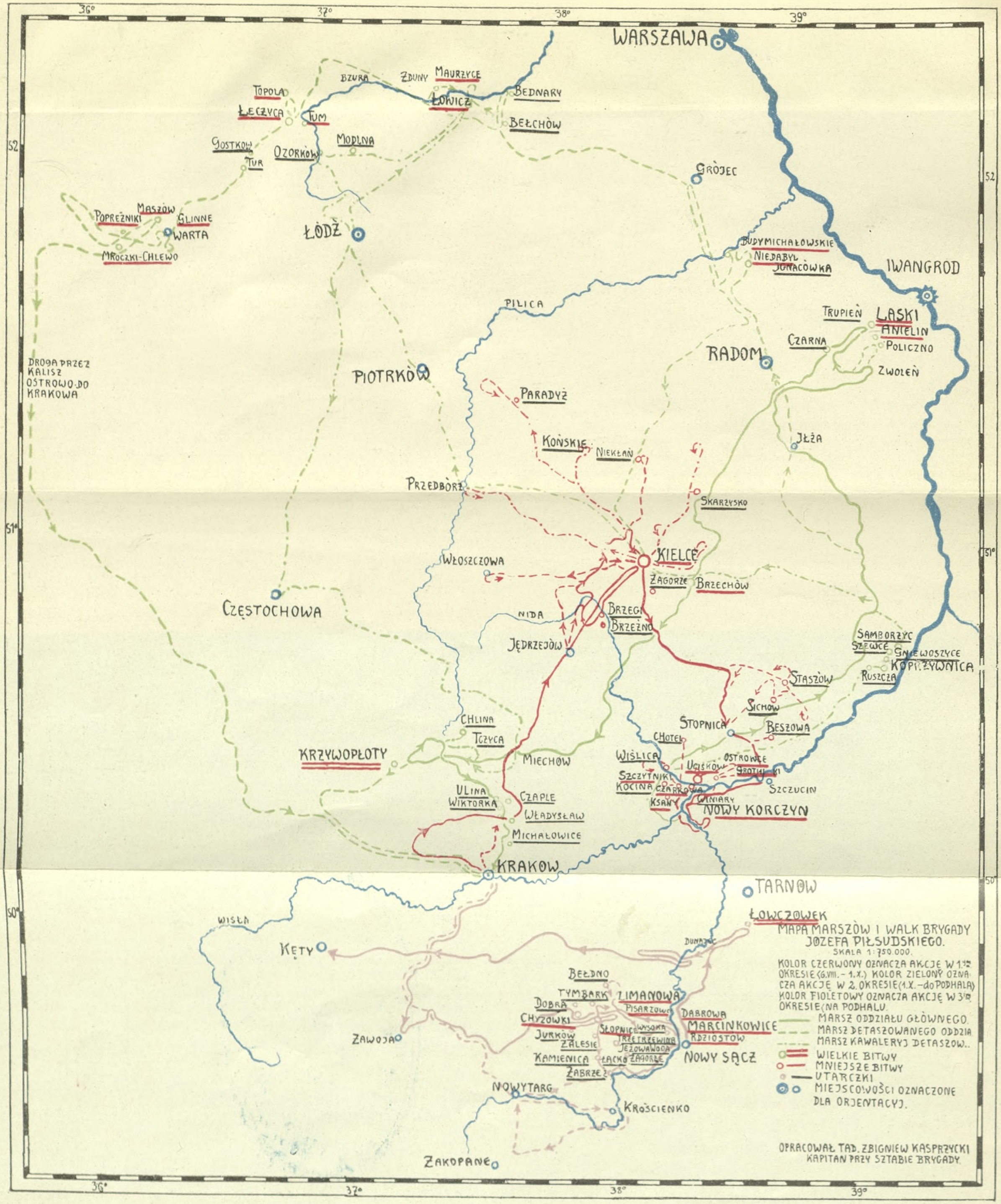
Mógłbym tak mówić bez końca, czerpiąc przykłady z przygód tego człowieka, którego życie było fantastyczną bajką, a postać staje się zwolna narodową legendą.

Lecz uważam, że wizerunek jego jest już dość wyraźny, a wykończą go do reszty przyszłe jego czyny...

SPIS RYCIN:



Mapa marszów i walk brygady Józefa Piłsudskiego.



Mapa marszów i walk brygady Józefa Piłsudskiego.